

# ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, NAUKOWY  
i LITERACKI

№ 24.

8 Czerwiec 1912 roku.

Rok I.

## TREŚĆ:

H. Orwicz. Wybory do IV Dudy a klasa robotnicza.  
Na widowni. „Postępowcy“, jako kandydaci do Koła.

Bandytyzm dziennikarski.

Co mówi Walenty.

M. Zboińska. Ubezpieczenia w przededniu wejścia  
w życie.

Życie polityczne. Narodowa Demokracja a Rada  
Państwa.

Testament III Dudy.

Wybory municypalne we Francji.

Ruch przedwyborczy. Nowa partja „bezparyjnych“  
postępowców rosyjskich.

Z życia robotniczego.

Książd patron w roli żebraka.

⊙ dziennik robotniczy.

Kronika.

Dlaczego nie byłem na pogrzebie Prusa.

Halicz. Dzieje ekonomiczne i społeczne w dziełach  
Emila Zoli.



Cena numeru 10 kop.

---

---

Uprzejmie prosimy czytelników naszych, by raczyli w czasie najprędszym zgłosić swe zamówienia i nadesłać prenumeratę. Zwykle u nas opóźnianie się z prenumeratą pociąga znaczne niedogodności dla administracji pisma, utrudnia ekspedycję oraz uregulowanie nakładu, powoduje przerwę lub opóźnienie w przesyłce. Wszystkich niedogodności czytelnicy nam i sobie oszczędzą, jeżeli zechcą pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Prosimy prenumeratorów naszych, w razie nieodebrania numerów, zwracać się z reklamacjami: wileńskich zamiejscowych i zagranicznych do Administracji w Wilnie i warszawskich—do Filji Administracji w Warszawie.

---

---



---

---

Szukamy członków do zakładającej się wspólnoty (fermy rolniczo-przemysłowej) u źródeł Pilicy.

Objaśnień udzieli:

Warszawa, Śliska 22 m. 23. K. G.

<http://rcin.org.pl>

---

---

# ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,  
NAUKOWY i LITERACKI.

## Wybory do IV-ej Dumy a klasa robotnicza.

### III.

#### Stosunek do stronnictw burżuazyjnych: 1. Partja polityki realnej.

Stronnicstwo robotnicze przeciwstawia się zasadniczo *wszystkim* stronnictwom burżuazyjnym. Ale stosunek jego do tych stronnictw nie wyczerpuje się bynajmniej za znaczeniem tego zasadniczego przeciwstawienia, stwierdzeniem konieczności walki z każdym stronnictwem burżuazyjnym. Aby walkę tę prowadzić skutecznie, niezbędne jest zdać sobie jasno sprawę z istoty *każdego* ze stronnictw burżuazyjnych, obnażyć rdzeń jego metod politycznych, zrozumieć związek jego polityki z interesami tych klas lub grup społecznych, jakim dane stronnictwo służy. Jedyne dokładna orjentacja w działalności każdego z wrogich stronnictw oraz poznanie źródeł tej działalności pozwoli na trafne kierowanie wymierzonych przeciw nim ciosów.

Stronnicstwo „*polityki realnej*“, popularniej zwane *ugodowym*, jest rzecznikiem interesów wielkiego kapitału przemysłowo-handlowego i agrarnego. Występujący gdzieindziej antagonizm między kapitałem przemysłowym a wielką własnością ziemską — u nas, na tle układu stosunków ekonomicznych i politycznych Królestwa, nie ujawnia się dotychczas wyraźnie w życiu politycznym; oba te odłamy górnych sfer warstw posiadających zorganizowane są w *jedno* stronnictwo polityczne, które służy *wspólnym* ich interesom.

Podstawą polityki kapitału jest solidarność interesów między nim a państwem. Praktycznie dąży on do porozumienia, sojuszu lub podziału władzy z konkretnym wyobrazicielem państwa i jego kierownikiem, z rządem. Ugoda, jako hasło naczelne, jako główna wytyczna polityki stronnictwa kapitału, oznacza nietylko — jak to się w politycznie niedojrzałych kołach przypuszcza —



zgodę z faktem przynależności Królestwa do państwa rosyjskiego, oznacza coś o wiele konkretniejszego: oznacza stałą dążność do ugody z obecną władzą państwową, z danym, z każdym rządem. Zasada stronnictwa kapitału jest szukanie ugody z rządem, jakimkolwiek jest ten rząd, zawsze i wszędzie; stronnictwo ugodowe, od chwili swego powstania u nas (w r. 1897-ym) zabiegało koło ugody z ówczesnym rządem czysto-absolutystycznym, nie ustawało ani na chwilę w swych zabiegach i podczas rewolucji i w okresie kontrrewolucyjnym, posługując się w trwałym tym dążeniu wszelkimi dogodnymi dla siebie drogami i metodami.

I błędem byłoby przypuszczać, że zabiegi te pozostały bezowocnymi. Zapewne, nie wszystkie dążenia polityczne stronnictwa polskiego kapitału zostały zaspokojone; w szczególności jego dążenia „narodowe“, sprowadzające się do otrzymania z rąk rządu, w formie oligarchicznej autonomji, bezpośredniejszej władzy nad ludem polskim, nie zostały dotychczas uwieńczone powodzeniem; ale zakres interesów politycznych i społecznych kapitału naszego jest bez porównania szerszy, nie redukuje się bynajmniej do spraw „narodowych“: korzystanie z opieki rządu w dziedzinie swoich najistotniejszych interesów, wpływanie na jego wewnętrzną i zewnętrzną politykę, zbieranie korzyści z trzymywania w karchach pozbawionych wszelkich praw mas ludowych— to są realne zdobycze polityczne zarówno kapitału polskiego, jak rosyjskiego, w państwie rosyjskim.

*Napozór* stronnictwo polityki realnej nie odgrywało u nas w latach ostatnich poważniejszej roli politycznej. W szczególności nie rozwijało ono energiczniejszej działalności przy wyborach do trzech pierwszych Dum, nie ubiegało się o mandaty do Dumy. Ale był to tylko pozór. Stronnictwo kapitału robi swoją politykę wszelkimi dogodnymi dla siebie drogami i sposobami. Opanowało w zupełności przedstawicielstwo z Królestwa w *Radzie Państwa*. Znalazło drogi do ministerjów i do rządu za pośrednictwem *organizacji kapitału*, zarówno polskich jak wszechrosyjskich, w których jego ludzie odgrywają znaczną rolę. Wreszcie nagięło do służenia jego polityce stronnictwo N. D., któremu za tę cenę zgodziło się odstąpić opanowanie przedstawicielstwa polskiego w Dumie.

W jawnym i szerszym życiu politycznym społeczeństwa polskiego realności woleli— od początku rewolucji — trzymać się w cieniu. Rezerwa ta nie miała w sobie nic z abdykacji czy rezygnacji— była prostym *wyrachowaniem*. Nie abdykowali na rzecz

N. D. — *wyręczali się* nią. Szło o to, aby *przeciw* obozowi robotniczemu wyprowadzić w pole możliwie najliczniejszą armję, aby dokoła hasła kontrrewolucji polskiej ugrupować możliwie największą żywość. Politycy realistyczni wiedzieli dobrze, że zarówno ich bezpośredni widomy związek z wielkim kapitałem, jak ich niedawna przeszłość polityczna, kiedy hasła „ugody“ głosili z otwartością i cynizmem, nie pozwoliłyby im na pomyślne spełnienie tego zadania. Woleli tedy popierać N. D., której przywódcy — służąc w istocie tej samej polityce, co realiści — bardziej się nadawali do tego, aby jaskrawym frazesem nacjonalistycznym, wyuzdaną demagogją, prowadzić za sobą masy drobnomieszczactwa i włościaństwa, a nawet pociągnąć najciemniejsze warstwy klasy robotniczej. Przyjętą jest u nas rzeczą mówić, że podczas rewolucji i w pierwszym okresie kontrrewolucji N. D. dzierżyła całkowicie władzę nad klasami posiadającymi polskimi. W rzeczywistości „władza ta, wynikająca z świadomego podziału ról, dokonanego przez wytrawnych polityków ugodowych, nie należała nigdy niepodzielnie do sztabu endeckiego, lecz w daleko większej mierze właśnie do wodzów realistycznych.

Z tego samego wyrachowania stronnictwo realistów nie kuśilo się o bezpośredniejszy udział w wyborach do Dumy, nie przeciwstawiało się nigdy kandydatom endeckim, nie sięgało po większą liczbę mandatów do tej „izby niższej“. Prawo wyborcze do Dumy przy całej swej potworności i antydemokratyczności, jest jednak na tyle „demokratyczne“, że liczebnie największy wpływ na wynik wyborów mają w miastach masy *drobnomieszczackie*, w guberniach *drobnomieszczackie* i *włościańskie*. Byłoby tedy dla przedstawicieli kapitału i wielkiej własności rolnej rzeczą nierozsądną — rozporządzając już niepodzielnie mandatami do Rady Państwa — występować, nawet przy poparciu kleru, do walki wyborczej z N. D. Byłoby to nierozsądnie i dlatego, że z natury rzeczy musiałoby odsunąć przywódców N. D. z pod wpływu politycznego realistów, wyemancypować ich. Było też niepotrzebne, skoro kierownicy N. D. coraz bardziej, coraz gruntowniej wpływem tym się przejmowali. Dlatego przy wyborach do trzech pierwszych Dum realiści przełożyli nad walkę z N. D. — jaknajściślejsze porozumienie się z nią, przeprowadzenie conajwyżej paru swoich posłów, czy paru „bezpartyjnych“, również im w zupełności oddanych. Ten sojusz z N. D. był dla realistów tem cenniejszy, że pozwalał im, tym okrzykany jeszcze niedawno w kołach drobnomieszczackich ugodow-



com i „zdrajcom“, zrehabilitować się, odzyskać w opinii tych kół miano szczerych choć umiarkowanych patrijotów, dobrych polaków.

Tak było przy wyborach do Dum poprzednich, tak będzie też i przy wyborach do Dumy czwartej. Realisci zawrą ścisły sojusz z N. D., utworzą z nią razem jakiś komitet „koncentracji narodowej“. Może tym razem będą, o tyle bardziej wymagający, że zażądają nieco większej liczby mandatów wprost dla siebie. Bo sytuacja o tyle się zmieniła, że dziś ugoda może śmieiej już występować z podniesioną przyłbicą, skoro wypadki lat ostatnich zerwały maskę z ugodowego oblicza oficjalnych wodzów endecji, skoro szafowanie hałaśliwie patrijotycznym frazesem dla przesłaniania swej politycznej istoty stało się dla wodzów tych rzeczą i trudniejszą i mniej potrzebną.

Podczas rewolucji i w pierwszym okresie kontrrewolucji przywódcy N. D., dążąc do politycznego sojuszu z rządem, powoływali się wobec niego na dwie siły, jakie mieli za sobą: na siłę zorganizowanych przez siebie kontrrewolucyjnych mas oraz na potęgę popierającego ich kapitału. Obecnie pierwszy z tych czynników mniej jeszcze niż wówczas ważyłby w oczach rządu, zresztą znacznie mniej ma go endecja w swych szeregach; stąd jej wyraźniejsze, otwartzsze, cyniczniejsze przesunięcie się w stronę polityki czystej ugody w stylu wielko-kapitalistycznych realistów. Stąd też mniej wstydlive zachowywanie się samych realistów, czynniejsza rola w przygotowaniach do wyborów do Dumy IV-ej.

Realisci pójda tedy do wyborów ręka w rękę z N. D. Już ofiarowali przysłemu Kołu Polskiemu obfitą pomoc materjalną, obiecując ufundować swoim sumptem w Petersburgu biuro, które będzie Kołu ułatwiał pracę w Dumie. Niewątpliwie realisci będą również głównymi skarbnikami „koncentracji narodowej“.

Powyżej mówiliśmy mało o „idejowej“ fizjonomji stronnictwa realistów, o ich „poglądach“ na poszczególne sprawy, o ich „programie“. Nie bez przyczyny! Ktoby chciał sobie wyrobić zdanie o fizjonomji tego stronnictwa, źleby zrobił, gdyby szukał po temu materiałów w ich wydawnictwach, np. w głównym ich organie „Słowie“ warszawskim. Ci ludzie politykę robią, — mówiąc przeważnie o czymś innym. W pismach swoich, ponieważ nie potrzebują, jak N. D., uprawiać namiętnej demagogji, starają się nawet być przyzwoitsi, „liberalniejsi“, bardziej europejscy od swej siostrzycy. Mówią dużo o pracy organicznej,

o kulturze, o bogobojności. Endecy starają się wyborców skaptować dla siebie, zohydzić swych przeciwników. Realisci wolą odciągać ich od wszelkiej polityki, zapędzać do kościoła. Endekom zależy bardziej na kurji żydowskiej, realistom na podniesieniu cenzusu wyborczego. Realisci mówią spokojniej i obiektywniej o robotnikach i socjalistach *zachodnio-europejskich*, a nawet *rosyjskich*, tylko od czasu do czasu wybucha jaskrawo ich nienawiść do *polskich*, gdy witają, jak zbawienie, sądy polowe, lub metody zaprowadzania harmonji między pracą a kapitałem, stosowane np. do strejkujących tramwajarzy warszawskich.

Realisci są z natury swej, jako przedstawiciele kapitału-*przysięgłymi wrogami* klasy robotniczej i jej dążeń wyzwolenicznych. Ale na polu walki wyborczej mało będziemy mieli sposobności wprost się z nimi zetrzeć. Głównym, najbezpośredniejszym naszym wrogiem w walce wyborczej będzie uzbrojony w demagogję sojusznik i sługa kapitału, stronnictwo Narodowo-Demokratyczne.

H. Orwicz.

---

## Na widowni.

„Nowa Gazeta“ w dzie-  
**„Postępowcy“, jako kandydaci do Koła.** wiałym z rządu z cyklu przedwyborczych, programowych artykułów usiłuje określić swój stosunek do kwestji solidarności Koła Polskiego. Artykuł ten jest jeszcze mętniejszy (o ile to jest możliwe) od innych z tej serii. Oto ustępy, bezpośrednio kwestji tej dotyczące:

„Wiadomo, że w poprzednich wyborach do Dumy Demokracja Postępowa oświadczyła się stanowczo przeciw solidarności Koła“. Było wówczas stanowisko, uwarunkowane przez krańcowo odmienny pogląd postępowców na przyszłe stanowisko Koła w Izbie Państwowej. Duma pierwsza i druga posiadały jeszcze charakter wielkich trybun, z których, jak się zdawało, z jednej strony rozbrzmiewać mają tylko deklaracje programowe, a z drugiej (•) strony toczyć się powinna dalsza walka o utrwalenie i rozszerzenie ustroju wolnościowego. Zarazem oparcie punktu ciężkości swoich chęci politycznych na autonomji, dyktowało Demokracji Postępowej dążenie do zupełnie samodzielnego stanowiska w Dumie...

Położenie się obecnie zmieniło... Duma uległa „przewartościowaniu“, oczywiście w kierunku ujemnego przeszacowania...



To też w chwili obecnej kwestja solidarności narodowej przedstawia się nieco (?) inaczej. Nie można jej bezwzględnie odrzucać, bo odrobina, tworząca Koło Polskie, musi liczbę zastąpić przez spistość wewnętrzną, przez hart idejowy. Naturalnie Koło jednolite pod względem przekonań postępowych samo przez się byłoby solidarne. Lecz gdy to jest nie do osiągnięcia, gdy zresztą słuszność wymaga, aby inne dążenia miały również swą reprezentację, należy zasadę solidarności pojednać z gwarancją swobody przekonań oraz jej zewnętrznych wyrazów i czynów, politycznych“.

Stwierdziwszy dalej, że polityk postępowy nie mógłby nigdy w imię „nakazu solidarności narodowej“ głosić przeciw „wolnomyślnemu prezydjum“, albo „obarczyć swe sumienie grzechem deklaracji p. Jarońskiego“ i zapewniwszy, że „takich jaskrawych przykładów jest moc niezliczona“, i że w takich wypadkach bierne powstrzymywanie się od głosu nie jest dostateczną „satisfakcją etyczną“, polityk z „Nowej Gazety“ ciągnie dalej:

„Zasada solidarności Koła wymaga tedy zastrzeżeń o wiele dalej idących. Solidarność powinna się domniemywać, jako reguła, jako nakaz moralny, wewnętrzny, uwarunkowany poczuciem narodowego i obywatelskiego obowiązku. Jak w poszczególnych działaniach, związanych z podstawowym programem grupy postępowej, normować się mają stosunki w Kole, to winno być ustalone nie przez krępujący regulamin apriorystyczny, lecz przez uznanie zasad, odpowiadających w pełni istocie tego programu...“

Kończąc te przydługie cytaty, przede wszystkim musimy przeprosić naszych czytelników za przykrość, jaką im sprawiliśmy przez zetknięcie z wprost niewiarogodnym stylem organu „postępowego“: „wielkie trybuny, z których z jednej strony rozbrzmiewają deklaracje... a z drugiej strony toczy się walka“, „oparcie punktu ciężkości chceń“, „przewartościowanie w kierunku przeszacowania“ — nie, to przechodzi wszelkie granice rzeczy dopuszczalnych, nawet w „Nowej Gazecie“.

Ale do rzeczy. „Nowa Gazeta“ — jeśli jest jakikolwiek sens w jej wywodach — twierdzi: 1) że „postępowiec“, o ile będzie wybrany *wstąpi do Koła*; 2) że Koło to ma być związane „*solidarnością narodową*“; 3) że solidarność ta ma być „ustalona“ przez uznanie jakichś wspólnych „zasad“.

Jakich „zasad“? Dlaczego „Nowa Gazeta“ nie sformułowała tych wspólnych „zasad“ („principiów“, jak mówi ironicznie gdzieś indziej „N. G.“, małpując „Głos Warszawski“).

Nie pomogą tu nie „zastrzeżenia“ przeciw „apriorystycznym regulaminom“ (cóż to znów za djabeł?), ani zapewnienia, że „postępowiec“ będzie głosił za wolnomyślnem prezydjum i że takich wypadków będzie „moc niezliczona“. „*Postępowiec wstąpi do Koła, w Kole będzie panowała solidarność narodowa*“. Oto, co mówi mętными frazesami „N. G.“



Warunek zastąpienia „apriorystycznego regulaminu“ przez jakąś deklarację „zasad“ zostawienie najniewątплиwiej „apriorystycznie“ odrzucony przez N. D. i Realistów. Koło będzie miało w IV-tej Dumie taki sam „regulamin“, jak w poprzednie.

Czy „postępowiec“ wstąpi i do *takiego* Koła? I co wobec tego ma za sens całe długie gadanie o koalicji anty-endeckiej, opozycyjności, o walce z endekami?

„Solidarność Koła“ to kamień probierczy dla wszelkiej „anty-endeckiej“ frazeologii naszych „postępowców“.

Z bandytyzmem, uprawianym przez Bandytyzm dziennikarski. męty społeczne lub jednostki wykolejone, które często popycha do tego ostatnia nędza albo brak pracy, z zamiłowaniem walczą (na papierze) wszystkie „zdrowe“ żywioły naszego społeczeństwa, wszystkie pisma burżuazyjne. Ale żadna „Kultura Polska“ nie kwapi się do walki z bandytyzmem dziennikarskim.

Okradać jednostki nie wolno, natomiast przedrukowywanie artykułów bez podawania, skąd je zaczerpnięto, nie spotyka się wcale z protestem, choć cierpi na tem okradane pismo i wyłączeni autor, — choć ze stanowiska etycznego między rozbojem literackim a zapuszczeniem ręki w cudzą kieszeń niema różnicy.

Mamy dziś do zaznaczenia dwie eksproprowacje, dokonane na nas.

Z № 17 naszego pisma „Kurjer Zagłębia“ przedrukował z nieznacznymi skróceniami i pod zmienionym tytułem art. „Epilog wielkiego strejku górników angielskich“, a „Życie warszawskie“ z tegoż N-ru notatkę o „Pracownikach igły“.

Co jest przytem znamienne, że są to pisma, stojące na odmiennym, nawet na wrogim nam stanowisku. Ale tam, gdzie idzie o łatwe pożywienie się cudzą własnością, przeróżne piśmi-dła burżuazyjne i rzekomo robotnicze nie gardzą niczem. „Ils prennent leur bien, où ils le trouvent“...

Wiemy, że bandytyzmowi dziennikarskiemu nie zapobiegniemy, ale, uważając że rabusiów piętnować trzeba, będziemy notowali — zresztą już bez komentarzy — wszystkie wypadki popełnianej na nas kradzieży. Mimochodem przekonamy tem szeroki ogół czytających, zwłaszcza robotników, że lepiej jest zapoznać się z danym artykułem w piśmie, dla którego został napisany, aniżeli w świstku żywiącym się nieuczciwymi przedrukami. Może powoli doprowadzimy jednak do tego, że świstki takie zaczną być bojkotowane przez robotników, którzy będą woleli popierać *swoją*, a walczącą z tysiącznymi trudnościami prasę.

Co mówi Walenty? Jeszcze nie tak dawno „Mucha“ zamie- szczała monologi stróża Walentego, który nie bez właściwej sobie swady filozofował na temat spraw, będących na dobie. Później jakoś umilkł, przepadł z widnokregu życia warszawskiego.

Okazuje się, że w międzyczasie albo wygrał 200,000 na loterji klasycznej, albo — jak jego koleś Zygmunt Zawadzki i Siemiński —

dorobił się na utrzymaniu „pokojów umeblowanych“ dla hrabiów. Nie tylko bowiem, za pośrednictwem tych klientów, dostał się do towarzystwa arystokratycznego, lecz, co więcej, pisuje w jego organie „Słowie“ artykuły o obozie socjalistycznym, ostatnio o 11-ym zjeździe P. P. S.

Z żalem należy stwierdzić, że, choć Walentemu przybyło „forsy“ i obraca się w „lepszem“ towarzystwie, mądrości nie nabrał, a dowcip mu zjechał.

Z serca też radzimy mu złożyć pychę i powrócić na dawne stanowisko, gdzie był bardziej na miejscu.

Do miotły, mój Walenty!

## Ubezpieczenia w przededniu wejścia w życie.

Projekt prawa o ubezpieczeniach robotniczych, który w styczniu r. b. przeszedł przez trzecie czytanie w Dumie, obecnie zatwierdzony został przez Radę Państwa.

Z powodu pierwszych poprawek wprowadzonych podczas obrad Rady do projektów, pójdzie on jeszcze do komisji pojedynczej, poczem po uzyskaniu sankcji cesarskiej, wprowadzony będzie w życie, co według wielokrotnie wyrażanych przez rząd opinii nastąpić ma już w najbliższym czasie.

Nowe prawo stanie więc rychło na porządku dziennym życia robotniczego i dziś już ześrodkować na sobie powinno uwagę wszystkich czynniejszych i bardziej świadomych żywiołów robotniczych.

Debatę, którą w Radzie Państwa przeprowadzono nad projektem prawa i która raz jeszcze w sposób niezwykle jaskrawy i dobitny uwydatniła stosunek rządu i sfer przemysłowych do sprawy ubezpieczenia, zawiera też w sobie niemało ciekawego i pouczającego materiału.

Znane są powszechnie losy projektu. Wiadomo, że jeszcze w r. 1905 powstał w inicjatywy rządu szereg komisji, które zajęły się przygo<sup>o</sup>wywaniem projektów praw ubezpieczeniowych. Projekty te przechodziły z komisji do komisji, z kancelarji do kancelarji, przyczem w miarę jak w państwie następowało „uspokojenie“, znikало z nich wszystko, co im nadawało charakter bardziej demokratyczny i mogło okazać się dla przedsiębiorców niedogodnym i niepożądanym. Przerobione, obcięte, przykrojone już na modłę życzeń fabrykanckich, projekty te, wniesione zostały do drugiej Dumy, skąd, po jej rozpędzeniu, w niezmienionej postaci przeszły do trzeciej i to w r. 1908 przekazane zostały dumskiej „komisji robotniczej“, obradującej pod przewodnictwem barona Tyzenhauzena. W komisji, której znakomitą część stanowili przedstawiciele wielkiego kapitału, zastanawiano się *w ciągu trzech lat* nad każdym punktem projektu, wentylowano go wielokrotnie,



zmieniano, obcinano, przykrawano. Komisja porozumiewała się przytem ustawicznie już to z wpływowemi przedstawicielami kapitału, już z organizacjami przemysłowców, którzy na porządku dziennym swoich zjazdów stawiali też z reguły sprawę ubezpieczeń i poszczególne punkty projektu prawa. Wreszcie ostateczna redakcja niemal każdego paragrafu prawa, przy uchwalaniu go w Dumie, było też wynikiem ciągłych układów i porozumiewania się między rządem a kapitalistami.

Przedsiębiorcy mieli więc dość czasu i sposobności, aby projekt ze wszystkich stron obwarować i przystosować go do swoich życzeń i interesów. I sposobność tę niewątpliwie wyzyskali w całej rozciągłości. A przecież, gdy wniosek zjawił się w Radzie Państwa, gdy przyszło do powiedzenia ostatecznego decydującego słowa, ujawniły się raz jeszcze ich obawy, wątpliwości, wahania i raz też jeszcze uwydatniły się te motywy i pobudki, dla których mimo wszystko większość panów położenia decyduje się wniosek przyjąć i wprowadzić go w życie.

Gdy stary wódz reakcjonistów Piotr Durnowo dowodził z namiętnością, że wszelka troska państwa robotników jest wogóle w Rosji niepotrzebna, że niema żadnej racji potemu, by robotnika, ów żywioł najbardziej krnąbrny i najbardziej prawomyślny, „obsypywać łaskami“ i „obdarowywać specjalnemi przywilejami“, gdy ostrzegał przed niebezpieczeństwami, jakie wiążą się z zaprowadzeniem instytucji ubezpieczeniowych, mogących stać się siedliskiem szkodliwej propagandy, gdy mówił o przechodzących siły rosyjskiego przemysłu ciężarach ubezpieczeniowych i domagał się odesłania z powrotem projektów do komisji—co w chwili obecnej, w przededniu rozwiązania 3-ej Dumy, równałoby się odroczeniu ich na czas nieograniczony, — gdy 8-iu członków komisji Rady Państwa złożyło oświadczenie, że przyjęcie projektu będzie zgubne dla drobnego przemysłu, to wnioski te, acz odrzucone przez większość Rady Państwa były niewątpliwie odbiciem jej własnych obaw i wątpliwości.

„Zapewne, stwierdził Timaszew, reforma ta o tyle budzi poważne obawy, że wprowadzenie jej wiąże się z powstaniem instytucji, które mogą wywoływać zaburzenia wśród robotników“. Tripolitow—przedstawiciel petersburskich, Krestownikow — przedstawiciel moskiewskich, Rotwand — przedstawiciel polskich przemysłowców wszyscy wyrazili obawę, że przemysł rosyjski nie zniesie tak wielkiego ciężaru, tak zbytkownego wydatku jak... leczenie chorych robotników. Ale coż robić? Gdy niebezpieczeństwo grozi—trzeba wybierać mniejsze zło. A — sytuacja jest poważna.

Robotnicy coraz wyraźniej ujawniają swoje niezadowolenie. Oto na odgłos wystrzałów leńskich setki tysięcy robotników porzucają pracę—zewsząd dochodzi głuchy pomruk — wzburzonych mas—wulkan gniewu ludowego grozi wybuchem. Więc na co czekać? „Czekać jest niebezpiecznie — lud budzi się z uspienia“ — woła Tripolitow, a hrabia Witte, były sternik nawy państwowej, tak formułuje zasady mądrości stanu: „spokój i porządek społeczny w państwie winien być utrzymywany, z jednej strony



przez użycie bezlitośnej i bezwzględnej siły, — w razie istotnej potrzeby przeciwstawieniu siły — sile, — z drugiej, przez ojcowską troskę o słabych i ciemnych“.

Rząd, wraz z większością przedstawicieli kapitału stoi na tym stanowisku, że wprowadzenie ubezpieczeń jako dowód ojcowskiej troskliwości sfer rządzących zażegna dzisiejsze niezadowolone, zapobiegnie gorszym niebezpieczeństwom niż te, które wiążą się z powstaniem instytucji ubezpieczeniowych. Więc „niebezpieczny projekt“ zostaje mimo wszystko zatwierdzony:

Zatwierdza go Duma i zatwierdza go Rada Państwa. Ale jednocześnie w trakcie omawiania i opracowania nowego prawa, na każdym poszczególnym stadium jego nieskończenie długiej wędrówki po instytucjach prawodawczych, „dobrotliwi opiekunowie“, klasy robotniczej starają się jeszcze po drodze co można zerwać, wytargować, wyszachrować, wycygać. I teraz w czasie ostatecznych obrad nad wnioskiem w Radzie Państwa, zmniejszono znów zakres ubezpieczonych. Gdy według wniosku przyjętego przez Dumę ubezpieczeni mieli być wszyscy robotnicy, pracujący w zakładach, posiadających motor parowy oraz robotnicy zakładów pracujących bez motoru, ale zatrudniających co najmniej 16 robotników, Rada Państwa zmieniła te cyfry, obowiązująca ma być liczba 20 w przedsiębiorstwach z motorem, 30 robotników w przedsiębiorstwach bez motoru.

Najdłuższą debatę wywołał punkt, dotyczący obowiązku, udzielania robotnikom przez przemysłowców bezpłatnej pomocy lekarskiej — punkt, który, jak wiadomo, już i przedtem był przedmiotem długich sporów w komisji dumskiej i w Dumie. Znów pojawiły się wnioski, by koszta pomocy lekarskiej ponosiły kasy chorych, utrzymywane, jak wiadomo, w  $\frac{3}{5}$  ze składek robotniczych. Znów wykazano obawy, że przemysłowcy rosyjscy nie tylko nie będą mogli pokrywać kosztów leczenia robotników w szpitalu, ale że nawet dostarczanie robotnikom w razie nagłych wypadków doraźnej pomocy i utrzymywanie ambulatorjów może doprowadzić przemysł, zwłaszcza drobny do ruiny.

Wyjaśnienia, jakie w tej materji ministrowie pośpieszyli dostarczyć wystraszonemu przemysłowcom, pouczające są nie tylko dla przedstawicieli kapitału, ale stanowią równie cenną wskazówkę dla robotników.

„Nowe prawo“, dowodził prezes ministrów, „nakłada na fabrykantów jedynie obowiązek ponoszenia kosztów pomocy lekarskiej, ale zostawia przemysłowcom zupełną swobodę wybierania sposobu, w jaki ta pomoc ma być udzielana, projekt jest w tem względzie dostatecznie rozciągliwy i nie powinien chyba budzić żadnych obaw wśród przemysłowców“.

Jeszcze bardziej „uspakajająco“ brzmi przemówienie Timaszewa. Prawo o udzielaniu bezpłatnej pomocy lekarskiej dotyczy: 1) pomocy doraźnej, 2) pomocy ambulatoryjnej, 3) leczenia robotników w szpitalach. Właściwie mówiąc, tylko dwa pierwsze rodzaje pomocy lekarskiej obowiązują. Fabrykant bowiem musi pomoc tę opłacać i organizować. Obowiązany jest albo porozu-

mieć się w tej sprawie z kasami chorych, szpitalami lub instytucjami samorządowymi, albo też założyć swe własne ambulatorjum. Co się tyczy pomocy szpitalnej, to, o ile takie dobrowolne porozumienie między fabrykantem z wymienionemi instytucjami nie nastąpi, żadne zobowiązanie co do budowania szpitali i utrzymywania łóżek dla chorych na fabrykantach nie ciąży, a pracujący w nich robotnicy korzystają wtedy ze szpitala na tych samych warunkach co cała ludność. Wedle ogólnej taksy fabrykant płaci wtedy za robotników, oddanych do szpitala. Jeśli zaś w okolicy szpitala niema, to kapitalista wolny jest od wszelkich obowiązków, związanych ze szpitalnym leczeniem.

Co się tyczy leczenia ambulatoryjnego i doraźnej pomocy, które według brzmienia prawa obowiązują, to i ta uchwała, zapewnił Timaszew, jest bardzo *giętka i rozciągliwa* i można być pewnym, że rządowa Rada do spraw ubezpieczeniowych, *określając normy udzielania pomocy lekarskiej, będzie się liczyła ze środkami przedsiębiorców.* „Obowiązek utrzymywania ambulatorjów nie koniecznie musi polegać za sobą znaczne koszty. Zamiast ambulatorjum wystarczy małe pomieszczenie, gdzie można będzie obejrzeć chorego — zamiast apteki pewna ilość najprostszych lekarstw“.

Tak ma wyglądać owa rujnująca dla przemysłu rosyjskiego pomoc lekarska!

Tak! Obaj ministrowie mają niewątpliwie słuszność! Nowe prawo jest istotnie nieporównanie giętkie, elastyczne, rozciągliwe! Ale wnioski z takiego stanu rzeczy wyciągnąć muszą robotnicy narówni z fabrykantami. Od pierwszej chwili wprowadzenia nowego prawa w życie, trzeba stać na straży swoich interesów i „giętkie“ to prawo naginać do potrzeb i interesów robotniczych. Zapewne! giętkość ta rozumiana jest przez ministrów w całkiem szczególny sposób: chodzi o giętkość jednostronna, obliczoną tylko na przystosowywanie się do interesów kapitalistów, ale *właśnie dlatego* robotnicy muszą mieć się wciąż na baczności i skutkiem tej „rozcągłości“ zapobiegać“.

Największą uwagę zwrócić należy na kasy chorych, zarówno dlatego, że choroba jest w życiu rodziny robotniczej zjawiskiem codziennym, a pomoc podczas choroby sprawy pierwszorzędnej wagi, jak dlatego, że do kas chorych płynąć będą robotnicze pieniądze, jak wreszcie dlatego, że do organizacji kas chorych dopuszczeni są robotnicy, gdy tymczasem w instytucjach ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków gospodarować będą wyłącznie kapitaliści.

Dają się słyszeć głosy, że ponieważ prawo jest złe, należy je bojkotować. *Byłaby to jednak najbardziej szkodliwa i błędna, a przytem utopijna taktyka.* Ubezpieczenie jest przymusowe, fabrykanci więc, nie pytając robotników, mogą strącać składki i zakładać kasy. Kasy te powstaną i jeśli od pierwszej chwili świadomi robotnicy nie wezmą ich w ręce, to rządzić w nich będą wrogowie robotników i działać na ich szkodę.

Pomimo całej potworności prawa, w kasach chorych jest jednak obszerne pole działania. Choć większość spraw zwyczaj-



nych z funkcjami kas przesadzona jest z góry przez prawo, to jednak wiele bardzo zależeć będzie od tego, kto ujmie w swe ręce ster rządów w kasach, w jakim stopniu zarówno fabrykanci, jak urzędy ubezpieczeniowe liczyć się będą musiały z żądaniami robotników.

To też zawczasu trzeba dobrze zaznajomić się z przepisami nowego prawa i zakresem fabrykantów, usiłujących skorzystać z tak zachwalanej „rozciągliwości“ i niewyraźnych sformułowań prawa przeciwstawić konsenkwentnie obmyślony i wytrwale stosowany plan działania.

Członkami kas chorych będą, jak wiadomo, wszyscy robotnicy i robotnice danej fabryki. Sprawami kasy ma zarządzać: 1) t. zw. ogólne zebranie, 2) zarząd. W skład ogólnego zebrania nie wchodzi jednak wszyscy członkowie kasy, tylko ich pełnomocnicy, oraz przedstawiciele fabrykantów w liczbie nie przenoszącej  $\frac{1}{5}$  pełnomocników robotniczych.

Otóż przede wszystkim trzeba będzie dolożyć wszelkich starań. aby na pełnomocników wybrano samych świadomych i oddanych sprawie robotniczej ludzi. Na ogólnym zebraniu rozstrzygać się bowiem będą sprawy pierwszorzędnej dla kas chorych wagi. Ogólne zebranie wybiera zarząd, komisję rewizyjną, kontroluje i poddaje krytyce ich działalność, ustanawia wysokość składek (które według prawa, mogą wynosić od 1 do 2 procent zarobku) jak również wysokość wypłacanych zapomóg (w granicach od  $\frac{1}{2}$  do  $\frac{2}{3}$  dziennego zarobku dla robotników, obarczonych rodziną i od  $\frac{1}{4}$  do  $\frac{1}{2}$  dla robotników bez rodziny) ogólne zebranie decyduje o wprowadzaniu zmian w ustawie o terminie, od którego nowostępujący członkowie uzyskują prawo do zapomóg, o liczbie dni choroby jakie upłynąć mają do czasu wydawania zapomogi, o tem, czy kasa ma płacić za dni świąt i zawieszenia pracy w fabrykach itd, itd. Są to wszystko, jak widzimy, sprawy pierwszorzędnej wagi dla uczestników kas i robotnicy dobrze zastanowić się powinni nad tem, komu powierzą prawo decydowania o nich, w czyje ręce oddadzą godność pełnomocników. Ważnem też jest bardzo kto będzie przewodniczył na zebraniu ogólnym, gdyż, jak wiadomo, od przewodniczącego zależy w znacznej mierze przebieg i kierunek obrad. Według brzmienia prawa przewodniczącym ma być fabrykant lub jego przedstawiciel, ale przemysłowcy zrzekać się mogą tego przywileju, i wtedy zebranie samo przewodniczącego wybiera. Robotnicy stale więc dążyć do tego powinni, aby kapitalistów i ich reprezentantów od przewodniczenia usunąć.

Bardzo ważne i trudne są również funkcje zarządu. Zarząd określa wysokość zarobku, według którego obliczają się normy strącanych składek, zarząd w każdym poszczególnym wypadku stwierdza fakt choroby i jej trwania i decyduje o potrzebie wydawania zapomóg, zarząd prowadzi całą rachunkowość kasy i zarządza wszystkimi jej interesami. Rola delegatów robotniczych w zarządzie będzie tem trudniejsza, że zasiadają tam oni wespół z przedstawicielami fabrykantów, którzy napewno nie okażą się skłonni do nazbyt wielkiej hojności, i nędzne grosze wydawane



chorym staną się niechybnie powodem wielu utarczek i szykan. Przytem, podczas gdy ze strony robotników będą mogli wejść do zarządu tylko członkowie danej kasy, to fabrykanci przysłać tam mogą kogo zechcą, a więc różnych specjalistów rachmistrzów, buchalterów, doktorów. Wreszcie położenie delegatów robotniczych będzie jeszcze i przez to utrudnione, że w razie zatargów przedsiębiorcy mogą mścić się na nich, przez usuwanie z fabryk, denuncjowanie ich przed władzami itd.

To też robotniczy członkowie zarządów, aby móc dobrze spełniać swoje funkcje muszą mieć pewność, że stoi za nim cały ogół robotniczy, że potrafi obronić od krzywdy swoich wybrańców, że *dogmatem stanie się dla tego ogółu zasada nietykalności delegatów.*

Wielkiej wagi kwestją jest również *sprawa redagowania i zatwierdzania ustawy*. Wprawdzie ogólną t. zw. normalną ustawę ma opracować rządowa „Rada do spraw ubezpieczeniowych“, ale na podstawie tego ogólnego typu dla poszczególnych kas mogą być opracowywane specjalne ustawy. Tak np. można wstawić do ustawy szkodliwy dla robotników punkt, że fabrykant lub jego przedstawiciel ma przewodniczyć nietylko na ogólnym zebraniu, ale także na posiedzeniu zarządu. Ustawa określa też, czy członkowie zarządu mają sprawować swoje funkcje bezpłatnie, czy za wynagrodzeniem. Ponieważ zaś specjalny paragraf prawa opiewa, że fabrykant nie jest obowiązany płacić robotnikom za czas zużyty na spełnianie funkcji członka zebrania ogólnego lub członka zarządu, przeto ustawa zabezpieczać powinna odpowiednie odszkodowania.

Projekt ustawy, według brzmienia prawa, ma redagować fabrykant, „po wysłuchaniu opinii ogółu robotników lub ich pełnomocników“. *Robotnicy muszą pilnować, aby ustawa bez ich zgody nie była podawaną do zatwierdzenia i każdy jej paragraf muszą poddać jaknajściślejszej kontroli.*

Wreszcie *statym dążeniem robotników winno być oddanie organizacji pomocy lekarskiej oraz ambulatorjów pod opiekę kas chorych*. Jak dotąd wyglądała pomoc lekarska organizowana przez fabrykantów—wiemy wszyscy—jak będzie wyglądać nadal wobec oświadczeń, składanych w tej materji w Radzie Państwa domyślić się łatwo. A że prawo przewiduje możność zawiazania w tej materji umów między przedsiębiorcami i kasami chorych. Przeto byłoby dla robotników najkorzystniej, aby kasy chorych otrzymywały od fabrykantów określone sumy i organizowały same dostarczanie pierwszej ambulatoryjnej pomocy lekarskiej oraz wchodziły w umowy ze szpitalami w sprawie pomocy szpitalnej.

Wprowadzenie prawa o ubezpieczenie wkłada tedy na świadomych robotników liczne i trudne obowiązki: poznać dokładnie wszystkie przepisy nowego prawa, uświadomić sobie i innym ich złe strony, ująć w swe ręce rządy w kasach i tam przystosowywać istniejące prawa do potrzeb robotniczych i starać się o rozszerzenie—oto plan działania w najbliższej przyszłości.

M. Zboińska.

## Życie polityczne.

Sprawa robotnicza znów wkracza na porządek dzienny życia politycznego w Państwie. O robotniku znów głośno. Pierwsze oznaki ożywienia i ponownego przebudzenia się klasy robotniczej do czynnego życia politycznego, ściąga na nią powszechną uwagę. Zajmuje się nią rząd, mówią o niej instytucje „przedstawicielskie“, pisze prasa. Niedawne rozprawy w Radzie Państwa nad § 8-ym projektu o t. zw. ubezpieczeniach robotniczych i stokrotne echo, jakim się w całej prasie odbiły, są tego nowym dowodem.

Na czoło tych rozpraw wysunął się spór dwu starych doświadczonych biurokratów będący odbiciem nurtującego samą biurokrację antagonizmem poszczególnych klik. p. Durnowo, zapożyczając większość argumentów od bezpośrednich rzeczników kapitału, zwalczał „lekkomyślny“, zdaniem jego, i demagogiczny projekt rządowy, hr. Witte zaś bronił go z takim zapalem, że w ferworze polemicznym posunął się do dalekochośnych rewelacji, dowodzących, że *istotnemi, historycznemi* przyczynami niepowodzenia i jałowości działalności reformatorskiej rządu była zawsze niewidoczna, lecz wszechmocna obstrukcja różnych biurokratycznych kategorii.

Otóż było rzeczą zupełnie jasną, że spór ten, będąc prosto załatwianiem wewnętrznych, „familijnych“ porachunków, choć skądinąd bardzo ciekawy, jest pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia, jeżeli chodzi o losy samej reformy. „Reforma“ ta, w znacznej mierze jest wynikiem pobocznych, poza dumskich konszachtów kapitału z rządem, w samym swym zamierzeniu jest obliczona na korzyść przedsiębiorców\*), *nie mogła* tedy nie przejść w Radzie Państwa.

Pomimo swej błahości incydent Durnowo—Witte wywołał liczne komentarze. Cała burżuazyjna prasa polska odrywając na chwilę uwagę od wypełniającej ją prawie po brzegi sprawy hr. Ronikiera, poświęciła wspomnianej sprzeczce wiele czasu i papieru. Jest przytem rzeczą znamionną, że potraciwszy w ten sposób okolicznościowo i przygodnie o samo prawo ubezpieczeniowe, wszystkie prawie pisma występują mniej lub bardziej ostro, mniej lub bardziej uroczyście lub obłudnie, w jego obronie, a są nawet takie, które spór ów nazywają starciem „dwu światów“, między którymi „niemasz pojednania“. Najdalej jednak w obronie domniemanie zagrożonego projektu idzie — kto? „Głos Warszawski“, który w długim a mętnym artykule redakcyjnym ręce łamie a rozkłada nad jałowością i powolnością działalności

\*) Urzędowa „Rossija“, pisząc o wspomnianym prawie, daje taką charakterystykę rosyjskiego prawodawstwa „robotniczego“ jest ono „zespołem środków, skierowanych ku podtrzymaniu *interesów przemysłu*“, a potem dopiero dodaje półgębkiem, że i ku zaspokojeniu *ślusznym* żądań robotników. — i to tam tylko. — gdzie nie są one dostatecznie bronione“.



„reformatorskiej“. Rewelacje hr. Wittego zupełnie to wyjaśniły. Położenie jest takie: „Duma Państwowa „z trudem i móżolem“ buduje „domki z kart“ projektów prawodawczych poto jeno, by je Rada Państwa „jednym dmuchnięciem“ obalała. Wszelkie „reformy pozytywne“, wychodzące poza ramy nacjonalizmu, mogą całe „epoki geologiczne“ czekać na przeprowadzenie, bo „rząd obecny“ nie wykazuje w takich razach dostatecznej energii.

Takie stanowisko organu N. D-cji jest ze wszech miar ciekawe. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że znaczna część klas posiadających, ta mianowicie, która ma interes w przeprowadzeniu pewnego choćby minimum reform, musi być poważnie niezadowolona z istotnie obstrukcyjnej działalności Rady Państwa, w której usadowiły się żywioły szlacheckie i biurokratyczne. Jest również rzeczą zrozumiałą, że i polska burżuazja nie może żywić zbytnej sympatji dla instytucji, odgrywającej tak wybitną rolę w układaniu kursu nacjonalistycznego w rządzie; zresztą właściwy N. D-cji oportunizm dnia, i względy przedpokojowej dyplomacji każą jej często do tej obstrukcyjnej Rady Państwa nie tylko się umizgać, ale owszem, wysławiać ją przed Dumą Państwową. Jeżeli sięgniemy bliżej, to i zaprzepaszczenie w Radzie Państwa projektu prawa o samorządzie miejskim, będącego dla polskiego mieszczaństwa najdrogocenniejszą zdobyczą, jedyną kompensatą, wyszachrowaną za szereg poniżeń i policzków — za oderwanie Chełmszczyzny! — że zaprzepaszczenie, odsunięcie tego prawa musiało napoić żółcią „serca“ n. d-ckie. W tym więc sensie jest „spór“ „Głosu“ z Radą, znów tylko zamknięciem porachunków, zemstą za zawód doznany.

Ale jednak sprawą, która Narodową Demokrację pchnęła na tory szczerzej, czy udanej „opozycji“, było robotnicze prawodawstwo. Że właśnie sprawa ubezpieczeń, nie jakakolwiek inna stała się rzeczywistą, czy urojoną kością niezgody między nią i Radą, *między nią i rządem* jest rzeczą znamienną. Przecież tym samym robotnikom w chwili niezwykłej szczerości — kiedy chodziło o wpływ na umysły wszelakiego kołtuństwa — ta sama Narodowa Demokracja groziła mordowaniem! Nie już w krwawych czasach łódzkich walk bratobójczych; nie — w okresie największego smutnej pamięci uspokojenia: rok temu nieledwie, na jesieni 1910 roku, kiedy tego wymagała kłótnia frakcyjna z ugodowcami. Wtedy mówiono o robotnikach takim językiem, zapożyczonym od stupajków.

Ale czy nawet o *tem* projekcie ubezpieczeniowym myślała przedtem N. D—cja? Czy Koło Polskie, czy przedstawiciele narodu choć słówkiem wspomnieli o tej *krzywdzie*, jaka się w uchwalanym prawie dzieje robotnikom? Posłowie polscy milczeli. Wtedy nie mieli do powiedzenia o „najbardziej pożądanej“ reformie. Jedynym życzeniem Koła wówczas było, by ubezpieczenia te podlegały władzy jakiegoś tam ministerjum zamiast innego. To była „najpilniejsza“ reforma! Albo może chodziło im o to, by sprawy „nie przewlekać“?

Przecież teraz jeszcze w Radzie Państwa kiedy zabrał głos



przedstawiciel Polski p. Rotwand, to co powiedział? Powiedział, że wprowadzić nie jest przeciwnikiem projektu ubezpieczeniowego „w zasadzie“, ale dyskretnie a umiejętnie, na „podstawie szeregu cyfr“ dowodził *słabości kapitału*, który *nie podźwignie zbyt wielkich ciężarów*.

Jeśli tedy całe postępowanie N. D., jeśli zachowanie się polskiego przedstawicielstwa w obu ciałach prawodawczych zdradzało zawsze taką co najmniej obojętność, lub wprost wrogi stosunek, jeżeli nawet z tej antyrobotniczej polityki próbowała N. D. robić kamień węgielny swego powołenia, tedy dzisiejsza *obtuda* musi mieć głębsze przyczyny, niż przygodne nieporozumienie z Radą Państwa. Pewną rolę odgrywają tu może względy wyborcze, które odpowiedzialność za stan obecny prawodawstwa robotniczego każą zwalić na Radę Państwa, każą z niej uczynić *parawan* dla własnej bezczynności. Jest jednak i inna, bodaj ważniejsza przyczyna niezadowolenia. Rozprawy w R. P. wypadły w kilka dni po leńskiej tragedji, która wzburzyła, jak państwo długie i szerokie, całą klasę robotniczą; wypadły w chwili, gdy przez całą Rosję przetoczyła się olbrzymia fala gniewu ludowego. Ten to ruch, ta powaga chwili kazała n.-d.—ckiemu publicyście, jakby nieumyślnie po trzykroć, potrącić o po trzykroć groźne widmo „fermentu rewolucyjnego“. Dlatego to „elementarny zmysł“ demagogiczny każe zapomnieć o niecnym przechwałkach z przed roku; owszem, dyktuje mu fantazja taki oto niebezgrzesznie logiczny, lecz groźny obraz:

„Gdy upłyną nowych lat dziesiątki (!), może znowu jakiś dygnitarz dymisjonowany rozwoździć będzie *niewczesne* żale nad *zmarnowanym* czasem, nad obstrukcją prawodawczą, która hamuje najpilniejsze i najbardziej pożądane reformy, których opóźnienie odbija się potem w sposób fatalny na spokoju wewnętrznym państwa“.

Im teraz *doprawdy* zależy na pośpiechu.

Najdonioślejszym bodaj czynem dogo-  
**Testament III-ej Dumi.** rywającej Dumi będzie uchwalenie t. zw. „małego (!) programu budowy floty“, to znaczy uchwalenie przeszło *półmiliarda* rubli na budowę pancerników, krążowników, torpedowców i łodzi podwodnych dla wojennej floty bałtyckiej.

Bezwzględne żądanie przeprowadzenia tej uchwały przywiózł Kokowcow z niedawnej swej podróży do Liwadji, gdzie raportował między innymi o wypadkach leńskich i ich konsekwencjach. Jaka będzie IV Duma—nie wiadomo. Potrzebne 500 milionów musi więc uchwalić Duma Trzecia, o której wiadomo, jaka jest. Żądanie to napotkało podobno na opór nawet części październikowców. Chcieli oni dać tylko pierwszą ratę, jakieś sto milionów — resztę niech sobie uchwała przyszła Duma. W komisji obrony państwowej, gdzie obradowano nad tem żądaniem, zabierał parę razy głos sam prezes ministrów, nastając bezwzględnie na uchwaleniu całej sumy. Podobno groził, w razie jakiegokolwiek oporu

czy targów—rozpędzeniem Dumy. W rezultacie komisja uchwaliła *jednomyślnie* całe pół miljarda.

Uchwali je niewątpliwie i Duma. Czwartą Duma — jakakolwiek będzie—stanie przed faktem spełnionym.

Jej rzeczą będzie conajwyżej żyrowanie nowych pożyczek, czy nałożenie nowych ciężarów podatkowych dla pokrycia kosztów „małego programu budowy floty“.

Jaka będzie Czwartą Duma—nie wiadomo. Bardzo podobne jest jednak, że przekazanie jej przez Dumę Trzecią półmiliardowego ciężaru, uchwalonego w opisanych warunkach, okaże pewien wpływ na wolę wyborców i wpłynie w kierunku „niepożądanym“ na przyszły skład posłów.

**Wybory municypalne we Francji.** Wybory municypalne, które odbyły się na początku maja we Francji, dały ciekawe bardzo wyniki w dwóch względach: były porażką radykałów i jednocześnie przebudzeniem się do tej specjalnie akcji — proletariatu francuskiego.

Porażka radykałów tłumaczy się nie tylko tem, że ta partja rządząca, która w chwili, gdy zdobywała władzę, była jednocześnie u zenitu swej ideologii wolnościowej i szerokim gestem demokratycznym chciała objąć bodaj że ludzkość całą, obecnie zaś stacza się coraz niżej po obślizgłej drodze kompromisów z reakcją. Są i inne, głębsze przyczyny tej porażki. W społeczeństwie francuskim, które jest coraz bardziej dojrzałym społeczeństwem kapitalistycznym, z coraz bardziej zaostrzającymi się różnicami klasowymi, pole walki, która w łonie społeczeństwa się odbywa, stale się przesuwają z dziedziny politycznej do dziedziny społecznej. Ogólno-demokratyczne hasła, które ongi, nie tak dawno zresztą, służyły, jako spoiwo między radykalną burżuazją a proletariatem we wspólnie prowadzonej walce z reakcją, utraciły bojowe znaczenie. Nie o nie teraz chodzi. Inne troski wysunęły się obecnie na pierwszy plan życia społecznego. Z innej strony zagrożą niebezpieczeństwo. Hasłem, pod którym się teraz walczy, jest „Obrona społeczna“. Obrona społeczna przed zalewającą falą proletariacką, przed niemiłkącymi żądaniem ekonomicznymi, przed „rujnującymi kraj“ strajkami, przed coraz natarczywszym dobijaniem się o swobodę działania. Kto po tej stronie barykady, po stronie zwolenników „obrony społecznej“ — ten przyjaciel, kto po tamtej stronie — ten wróg. Radykali mają fizjonomję niewyraźną, bo wprawdzie w praktyce działają tak, że raczej ich za „przyjaciół“, nawet za gorących przyjaciół uważać można, ale wiadomo przecież, że w programie mają streszczony prawie że cały program minimalny socjalistów. I lichy ich wie, czy przy takiej lub innej sytuacji nie zechcą sobie o tem przypomnieć. Są więc to przyjaciele niepewni. Kto szczerze pragnie pokonania „czerwonego niebezpieczeństwa“, ten woli zaufać prawdziwym, niedwulicowym, nie mającym nic do ukrywania reakcjonistom.

Jeśli przy wyborach do Izby ten motyw niezawsze jest de-



cydującym, bo ogół wyborców świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że w Izbie rozstrzygają się takie sprawy, dla których wyniku nieobojętną jest rzeczą, czy decydować będzie o nich radykał, czy konserwatysta, i w obecnej chwili dla społeczeństwa francuskiego rzeczą zgoła niepożądaną jest, by był właśnie konserwatysta — to przy wyborach municypalnych, przy wyborach do rad miejskich rzecz inaczej się przedstawia. Tu nie chodzi o żadne sprawy ogólnopolityczne, które powinnyby być rozstrzygane w „duchu republikańskim“, tu są skromne, powszednie sprawy, sprawy gospodarki, sprawy mieszkań, sprawy wody i oświetlenia, sprawy szkół i szpitali. Tu nie trzeba być politykiem, wystarczy być dobrym, mądrym, przebiegłym gospodarzem. A dobry i mądry gospodarz przedewszystkiem dba o to, by był dobrym dochód i panował wzorowy porządek. Jeśli więc jeszcze porozumieć się co do tego, jak rozumieć należy ów „dobry dochód“ i „wzorowy porządek“, to już później bardzo łatwo jest dokonać wyboru.

Miasto, jak wiadomo, jest wielkim odbiorcą, który powierza osobom trzecim zaopatrywanie siebie we wszystko, co mu do normalnego życia jest potrzebne. Miasto decyduje o tem, co mu jest potrzebne, i komu wykonanie tego ma powierzyć. Zjawia się przedewszystkiem kwestja, czy o wszystkim ma miasto decydować samo, czy np. miasto ma decydować o budowaniu tanich mieszkań wobec wciąż wzrastającej drożyzny mieszkaniowej? Czy ma wziąć w ręce sprawę oświetlenia wobec tego, że gaz, pomimo, że warunki przez ostatnie dziesięciolecie kardynalnie się zmieniły, nie tanieje i jest jeszcze w rodzinach biednych zbytkiem, na który sobie pozwolić nie można? Kwestji takich nasuwa się cały szereg i trzeba je w ten lub inny sposób rozstrzygać. I w tej oto chwili bardzo jaskrawo uwydatniają się różnice, dzielące społeczeństwo. Oddanie miastu tych wszystkich spraw jest dla olbrzymiej większości początkiem rewolucji, sankcją tych prób „samowoli“, które grożą obecnemu porządkowi, ruiną wszystkich, którzy „uczciwie“ zarabiają na różnego rodzaju przedsiębiorstwach. Budowanie mieszkań przez miasto równa się dla nich początkowi ustroju socjalistycznego, w którym wszystko będzie należało do wszystkich i w którym ustanie prywatna konkurencja. Więc też pierwszym hasłem przy wyborach municypalnych jest walka z umiastawianiem różnych funkcji czy przedsiębiorstw. Drugim hasłem nie mniej gorącym, choć bez porównania bardziej zakonspirowanem, jest skupienie się w celu uzyskania popłatnych koncesji. Jeśli w Radzie miejskiej będzie się miało większość, to nie łatwiejszego, jak uzyskać dla danego np. Towarzystwa tramwajowego przedłużenie koncesji na jakieś dwadzieścia lat. A wiadomo, że w tem Towarzystwie są wszyscy „swoi“, ci właśnie, których można i należy uważać za przyjaciół, i z którymi można i należy dzielić się dochodami. By to wszystko uzyskać należy sprawę postawić jasno i bez ogródek wypowiedzieć się przeciwko tym, o których wszyscy wiedzą, że są wrogami „porządku“ i szkodnikami „dochodów“. Nie mówiąc już



o tem, że budowanie tanich mieszkań, zakładanie zbyt licznych szkół, reformowanie szpitali, dawanie taniego gazu, taniej lub — o zgrozo! i bezpłatnej wody i t. d. i t. d., to jest pielegnowanie na własnem łonie jaszczurki, która i bez tego złowrogo syczy i zakłóca spokój dobrze urządzonego społeczeństwa. Jeśli jednak te wszystkie argumenty jawne lub ukryte są dla niektórych warstw wyborców zupełnie zrozumiałe i wystarczające, to są one niedostateczne lub zgoła obojętne dla innych, którzy w zbyt małej lub żadnej mierze nie czerpią zysków z takiego stanu rzeczy. Dla tych, dla całej szarej masy średniej i drobnej burżuazji najbardziej trafiającym do przekonania argumentem jest konieczność walki z socjalistami. To jest bliskie, zrozumiałe i dla ucha miłe. Z socjalistą, który wzywa do strejku, który domaga się tanich produktów spożywczych, który chce poderwać prywatny handel i przemysł, zrujnować sklepikarzy, z socjalistą trzeba walczyć i nie dopuścić go, by w Radzie miejskiej decydował o sprawach, tyjących się ogółu. Kto zaś chce szczerze zwalczać socjalistów, ten nie pójdzie do obozu radykałów, którzy w Radzie miejskiej nie są mu potrzebni ze swą polityką republikańską, a nie dają dostatecznej gwarancji, że demokrata w nich nie przeważy, lecz poda głos za konserwatystą. I dzięki właśnie takiemu rozumowaniu Paryż, to „miasto rewolucji“, na 80 radców miejskich wybrał 45 konserwatystów, 12 radykałów, 8 socjalistów niezależnych i 15 socjalistów. Konserwatyści wszelkich odcieni mają absolutną większość.

Socjaliści, poraz pierwszy może od czasu, jak biorą udział w wyborach municypalnych, przystąpili do nich tak dobrze przygotowani, z takim dorobkiem okresu międzywyborczego, szczególnie w Paryżu, gdzie podczas tych czterech lat rozwinęli szeroką agitację, mającą na celu uświadamianie klasy robotniczej co do tej roli w samorządzie miejskim. Rezultat liczbowy — cztery świeżo zdobyte mandaty — nie jest ani jedynem, ani nawet najpoważniejszym zwycięstwem socjalistów w Paryżu. Odnieśli oni o wiele większe i w skutkach poważniejsze. Udało im się rozbudzić klasę robotniczą Paryża. Udało im się przełamać tę apatię, tę obojętność, która była dotąd największym ich wrogiem. Jeśli robotnik francuski, w szczególności zaś paryski, rozumie po części znaczenie wyborów do parlamentu, jeśli chce mieć tam swego przedstawiciela, któryby bronił interesów klasy robotniczej, to wybory do Rady miejskiej wydają mu się czemś zupełnie małoważnem, czemś, co w żadnym sensie nie może interesować robotnika. I trzeba było olbrzymiego wysiłku ze strony Federacji Sekwany (część organizacji partyjnej, obejmująca Paryż-miasto i Paryż podmiejski), by zwalczyć ten tak szkodliwy dla klasy robotniczej stan apatii. Przez ostatnie kilka lat nie omijała ona żadnej okazji, by wykazywać, jak zgrabną i rujnąjącą jest polityka obecnej Rady miejskiej, która nie uwzględnia potrzeb ludności, lecz stara się zaspokoić apetyty kliki finansistów, którzy rozdrapali między siebie różne dochodowe przedsiębiorstwa miejskie, jak omnibusy, tramwaje, gaz i t. d. Dwa lata temu, gdy

kończyła się koncesja Towarzystwa omnibusów, socjaliści wykazywali, że Towarzystwo to z wiedzą i z pozwolenia Rady miejskiej okrada ludność, że gdyby miasto wzięło na siebie prowadzenie tego przedsiębiorstwa, to nie zmniejszając ani o grosz swych dochodów, mogłoby dać ludności prawie o połowę tańszą komunikację, a przytem płaciłoby służbie omnibusowej o wiele wyższą płacę. Te same obliczenia tyczą się wody, gazu i t. d. Przykłady różnych krajów, które umiastowiły różne gałęzie przemysłu, np. Szwajcarya, był też jednym z argumentów socjalistów. Teraz w okresie kampanji wyborczej socjaliści przypomnieli robotnikom to wszystko, co im przez ten okres kilkoletni wykazywali. I wezwali ich, by się otrząsnęli z apatji, by zrozumieli, że w ich interesie bezpośrednim leży, by do Rady miejskiej weszli jaknajliczniej socjaliści. W ogromnej odezwie, rozlepionej na murach Paryża i noszącej wezwanie „Trzeba głosować!” tłumaczyli oni, dlaczego trzeba głosować. „Trzeba głosować, choć wiadomo jest, że najistotniejszym narzędziem wyzwolenia jest walka zawodowa, trzeba głosować, by wyzyskać prawa polityczne, jakie klasa robotnicza w ofiarnej walce zdobyła; trzeba głosować, choć się wie, że tylko mniejszość będzie się miało w Radzie, bo i ta mniejszość bronić potrafi interesów ludności robotniczej; trzeba głosować, by nie zostawić wolnego pola tym, którzy już wyzyskują robotnika, jako wytwórcę, a w Radzie miejskiej, sobie posłusznej, wyzyskują go, jako spożywcę; trzeba głosować, by Zarząd miejski nie mógł podczas zatargu pracy z kapitałem wzywać wojska na pomoc; trzeba głosować, gdyż każdy głos robotniczy, oddany nie na socjalistę, jest głosem, który wzmacnia reakcję społeczną, który jakgdyby drzeciwstawia się tym, co domagają się wolności, sprawiedliwości, dobrobytu; trzeba głosować, by złamać broń w rękę tych, którzy uciskają i wyzyskują klasę robotniczą“.

Wzywając robotników do wzięcia udziału w wyborach municypalnych, socjaliści wskazywali im na przykład burżuazji, która świetnie rozumiejąc znaczenie swych praw politycznych, nie uznaje bojkotu i tłumnie śpieszy do urny wyborczej. Dzięki temu właśnie uświadomieniu politycznemu burżuazji a nieuświadomieniu klasy robotniczej Paryż ma większość konserwatywną w swej Radzie miejskiej. Nie głosy robotnicze złożyły się na mandaty reakcjonistów, lecz ich abstynencja. Każdy „bojkotujący“ wybory robotnik wzmacnia o jeden głos pozycję reakcjonisty. A reakcja podczas wyborów jest silna, bo jawnie lub skrycie przemykają się do jej obozu wszystkie te elementy społeczne, które korzystają z obecnego stanu rzeczy i przez to samo są przeciwnikami socjalizmu. Trzeba być za albo *przeciw*, pośrednia pozycja nie istnieje. Ci, którym się zdaje, że nie głosując, uchylają się zwyczajnie od pewnej funkcji politycznej, mylą się. Bo nie głosując, osłabiają pozycję tych, z którymi wiąże ich najistotniejszy interes, a osłabiając swoich — wzmacniają przeciwników; pośrednio sprowadza się to do tego, że głosują — *przeciw*.



W ten sposób prowadziła swą agitację Federacja Sekwany. Agitacja ta, można powiedzieć, poruszyła umysły. Rezultat bezpośredni—cztery zdobyte mandaty (w poprzedniej Radzie miejskiej było 11 socjalistów, obecnie jest ich 15-tu) jest na razie niewielki, ale to poruszenie się masy, która dotąd zdawała się być zupełnie obojętna dla tej specjalnie sprawy, jest o wiele cenniejszą zdobyczą. Zresztą i przy obecnych wyborach socjaliści zdobyliby o wiele więcej mandatów (wedle obliczenia pewnego pisma radykalnego, a więc w danej sprawie zupełnie bezstronnego, socjalistom należy się 23 mandaty), gdyby Paryż był podzielony na równomierne co do liczby ludności okręgi. Przy obecnym zaś podziale w okręgach śródmiejskich, gdzie głosuje przeważnie zamożna ludność i w specjalnie arystokratycznych okręgach kandydat może przejść, mając kilkaset głosów, podczas, gdy w innych, czysto robotniczych, nie wystarcza nieraz kilka tysięcy. Oto najjaskrawszy przykład dwóch okręgów, z których w jednym kandydat (reakcjonista) przeszedł, mając 734 głosy, podczas, gdy w drugim został poddany ścisłszemu wyborom socjalista, mając 3,134 głosy.

Na prowincji wybory miały mniej ostry przebieg, przynajmniej w niektórych miejscowościach, nie mających charakteru czysto przemysłowego. W całym szeregu mniejszych miast i gmin socjaliści zdobyli absolutną większość.

*An-sha.*

## Ruch przedwyborczy.

W Rosji zbliżanie wyborów daje się odczuwać o wiele mocniej, aniżeli u nas w kraju. Odbywają się narady rozmaitych partji, opracowywane są platformy wyborcze, toczą się pertraktacje, powstają nowe grupy. O jednej takiej nowopowstałej grupie pragniemy właśnie pomówić.

Już od dłuższego czasu krążyły wieści, że powstanie nowa organizacja „bezpартyjnych postępowców“. Obecnie jest to fakt dokonany. W skład nowej organizacji weszli niektórzy prawi kadeci, Struwe i Kotlarewskij, grupa znanych rosyjskich liberałów, bardziej jeszcze umiarkowanych, od kadetów, Lwow, Jefremow, Kowalewskij i niektórzy bogaci moskiewscy fabrykanci Riabuszyńscy, Tretjakow i inni.

Nowa organizacja nazywa sama siebie bezpartyjną. Oczywiście jest to fikcja. I szkodliwa fikcja. Bezpartyjnym może być oddzielny człowiek, nie biorący udziału w życiu publicznem. Bezpartyjność oznacza wówczas brak orjentacji w sprawach spo-

łecznych i politycznych lub też brak zainteresowania temi sprawami. „Bezpartyjna partja“ — to wyraźna i jaskrawa sprzeczność. Partja musi odnosić się tak lub inaczej do poszczególnych, konkretnych zagadnień politycznego życia. Odpowiedzi jakie daje na te zagadnienia stanowią jej program. Bezpartyjność oznaczać może chyba to, że owe odpowiedzi są dawane z najrozmaitszych punktów widzenia, nie stanowią całości, nie zlewają się w jeden określony światopogląd. Nie znaczy to, że partja, czy grupa niema programu. Znaczy, że ma zły program. Program niekonsekwentny, program zawierający wewnętrzne sprzeczności. Taka niekonsekwencja płynie zresztą zawsze z określonych społecznych przyczyn. Klasy, warstwy, grupy znajdujące się pomiędzy dwoma ogniami, ciężące ku dwóm ośrodkom, nie mogą się zdecydować na obranie jasnej, wyraźnej, określonej drogi. Ideolodzy ich nie umieją wyplątać się ze sprzeczności w myśleniu, odzwierciadlający sprzeczność faktyczną ich sytuacji. Polityczne ich ugrupowania skłonne są wdziawać na siebie maskę bezpartyjności. Proletariatowi ta koncepcja bezpartyjności jest organicznie obcą. On wie, dokąd idzie i czego chce. Mieszkańska inteligencja chętnie garnie się pod „bezpartyjne“ sztandary. Wydaje jej się to nie „doktrynerskim“, nie „ciasnym“ stanowiskiem. Roskoszuje się „szerokością“ swego myślenia i odczuwania. W rzeczy samej zdradza jego płytkość i brak określonych zasad.

„Bezpartyjność“ nowej grupy postępowców oznacza też to tylko, że warstwy, które reprezentuje, nie mogą ostatecznie obrać określonej drogi. Reprezentuje ona liberalniejsze sfery rosyjskiej wielkiej burżuazji. Niedawno jeden z obecnych założycieli tej grupy. Riabuszynskij, oznajmił Kokowcewowi, że należałoby zacząć stosować „kulturalniejsze metody rządzenia“. Odpowiedź głosiła, że zależy to od kulturalności rządzonych. Aforyzm ten nie mógł zadowolić Riabuszyńskiego i jego przyjaciół. Wypadki leńskie, tak jaskrawo świadczące o kulturalności metod rządzenia, a zwłaszcza echo, jakie wywołały, też nie pozostały bez wpływu.

Kapitałowi potrzebna jest jaka taka konstytucja, zapewniająca wolności ruchów, kapitał pragnie udziału we władzy. Kapitał przestaje wierzyć w trwałość stołypinowsko-kokowcowskiego „uspokojenia“. To wszystko go pcha ku opozycji. Ale z drugiej strony pamięta on lata 1905—06 i lęka się drugiego aktu. To go powstrzymuje od wyraźnej, konsekwentnej pozycji. Jako rezultat w krzyżowaniu się tych dwóch sprzecznych tendencji powstała nowa grupa.

Wiemy dobrze, co wart jest liberalizm fabrykantów moskiewskich, opozycyjność Kowalewskiego i zasady Struwego. Rozumiemy, że bardziej jeszcze, niż kadeci, skłonni będą oni w każdej chwili zdradzić swoje dzisiejsze sztandary. Pojmujemy, że najwięcej zdecydowania i konsekwencji przejawiać będą właśnie w walce z nami. Pomimo to fakt powstania tej grupy stwierdzamy z zadowoleniem. Bo fakt to symptomatyczny. Do



nowej grupy wstąpili wprawdzie niektórzy kadeci; być może i podczas wyborów gdzieś niedługo odbiorą oni kadetom pewną liczbę głosów. Ale w zasadzie ich front bojowy będzie zwrócony w prawą stronę — nie ku kadetom, ale ku październikowcom. Walkę będą toczyć ci postępowcy przede wszystkim z niemi, przeważnie w pierwszej kurji miejskiej i wśród wyborców szlacheckich. Trudno przewidzieć, jakie ta walka da rezultaty. Ale całkiem bezowocną napewno nie będzie. Pewna liczba wyborców szlacheckich i kapitalistycznych wypowie swoje niezadowolone i istniejącego stanu rzeczy.

Powstanie grupy postępowców zapowiada wewnętrzną walkę w obozie naszych wrogów. Dla nas musi to być pożyteczne.

## Z życia robotniczego.

D. 28 maja odbyło się doroczne zebranie ogólnie delegatów kół warszawskich Stow. Robotników Chrześcijańskich.

Książd patron w roli zebra-  
zebraka.

Sprawozdanie z zebrania owego umieszczone zostało tylko w „Głosie Warszawskim“, urzędowym organie Narodowej Demokracji. Jest to następstwem przyjętego przez macherów chrześcijańskich systemu, by nie wpuszczać „gazeciarzy“ na swe zebrania. Taktyka bardzo przezorna, bo nuż zapłacze się wśród reporterów kurjerkowych jaki „czerwieniec“, który zdemaskuje krecią robotę ogłupiaczy ludu roboczego w sutannach?

Ze sprawozdania tego, które wydrukował „Głos Warszawski“, dowiadujemy się, że „bilans Stow. za rok ubiegły zamyka się poważną sumą 159,204 rb.“, że „dochody instytucji wynosiły z górą 20,000 rb., w czem ze składek członkowskich 8,900 rb., z eksploatacji sali 6,819 rb., z wynajmu ubikacji w domu Stow. 2,636 rb., z ofiar 1,628 rb.“

„W rubryce wydatków najpoważniejsze pozycje uczyniły: opłaty procentów od sum, na nieruchomości ciężących, 4,809 rb., pomoc lekarska 5,443 rb.“

„W roku sprawozdawczym otwarto 2 nowe koła Stow. Robotników Chrześcijańskich: we Włocławku i w Końskich; otwarto 6 bibliotek i wydawnictwo organu Stow. „Pracownik Polski“ osiągnęło z prenumeraty 9,521 rb. dochodu, ze strony Stow. piśmo korzystało z zapomogi w sumie 3,578 rb.“

Wogóle — zdaniem „Głosu Warszawskiego“ — „Stowarz. nie przestaje rozwijać działalności wcale szerokiej, zajmując bardzo poważną placówkę kulturalną. Liczy ono obecnie około 70 kół w Warszawie i w różnych miejscowościach na prowincji z ogólną liczbą około 40,000 członków.

Jak ta „placówka kulturalna“ rozwija swych członków, świadczy choćby to, że ani sprawozdanie, ani projekt budżetu — żadnych rozpraw nie wywołały.

Mówi to albo o tem, że panowie delegaci Stow. Robotników Chrześcijańskich zupełnie obojętni są na to, co się dzieje w ich organizacji, albo też o tem, że księża patroni tak potrafili wytresować swoje owieczki, że te umieją tylko na komendę kiwać głowami. Świeży przykład tej tresury odbił się niedawno głośnym echem na łamach pisma.

Na poprzednim zebraniu delegatów, odbytem w r. z. delegat Antoni Miller ośmielił się interpelować zarząd z powodu różnych rzeczy, które w sprawozdaniu wydały mu się „niezrozumiałe“. Za to ksiądz patron Godlewski podarł mu książeczkę członkowską i wyrzucił ze Stowarzyszenia. Wprawdzie Miller zaskarżył księdza patrona do sądu o samowolę (sprawa jest obecnie u sędziego śledczego), ale fakt pozostał faktem — opozycjonistę usunięto. Nic dziwnego, że po takim przykładzie miłości bliźniego, danym przez ks. patrona, ciemni i lękliwi robotnicy chrześcijańscy nie chcą występować z różnemi zapytaniami.

Otóż sprawozdanie z działalności i projekt budżetu w cyfrach podanych przez „Głos Warszawski“ przyjęto, dyskusję wywołało dopiero oświadczenie „zasłużonego (zdaniem „Głosu Warsz.“) założyciela i patrona ks. prałata Godlewskiego, iż zmuszony jest rzec się piastowanej od lat 8 czyli od chwili założenia instytucji, godności patrona głównego“.

Powody, które skłoniły księdza patrona do ustąpienia, są (według własnych słów jego podanych przez „Głos Warszawski“) następujące:

„Stanowisko organizatora i patrona Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich — mówił — wymaga zupełnego oddania się i poświęcenia się tej sprawie. Trzeba czuwać stale nad rozwojem Kół warszawskich i prowincjonalnych, trzeba je odwiedzać jaknajczęściej, ażeby to spełnić trzeba mieć na to czas wolny i środki, trzeba być conajmniej wolnym od troski o zdobycie dla siebie chleba powszedniego. Zagranicą, gdzie praca rozumnie jest prowadzona, przeznaczone są specjalne fundusze na cele pracy społecznej, tak, że osoby, powołane do wykonywania tej pracy, nie są zmuszone troszczyć się o zarobek na utrzymanie własne. U nas, niestety, stosunki te nie są właściwie unormowane“.

Dalej wyjaśnił ks. Godlewski, iż jako rektor kościoła św. Marcina pobiera 12 rb. 50 kop. pensji miesięcznej, dochody zaś z usług duchownych w kościele filjalnym są nader szczupłe, przyczem wymagają stałej obecności przy kościele, co nie daje się pogodzić z pracą organizacyjną w Stowarzyszeniu. W zakończeniu swego przemówienia ks. prałat Godlewski tak kwestję postawił:

„O tem, ażebym mógł w jakiegokolwiek formie uzależnić się od Stowarzyszenia, ażebym mógł zostać waszym funkcjonarjuszem płatnym, nie może być mowy. Na to nigdybym się nie



zgodził. Nie byłem wam ciężarem dotychczas, nie chcę też być nadal. Nie żegnám się z wami, bo rozstać się z wami nie chcę, pragnę tylko na innem polu wam służyć, pracować piórem, przy wydawnictwach: „Pracownik Polski“, „Kronika Rodzinna“. Mam nadzieję, że tą drogą i wam się przysłużę i sobie kawał chleba zdobędę. Pozostawać jednak nadal na stanowisku patrona Stowarzyszenia, bez wiary w możność podołania wszystkim obowiązkom z tem stanowiskiem związanym, nie mogę, bo to byłoby nieuczciwością, nieuczciwym zaś być nie chcę“.

Oświadczenie powyższe wywołało formalną burzę protestów. „Nie zgadzamy się! Prosimy nas nie opuszczać! Nie puścimy ukochanego patrona!“ — wołano“.

Od siebie „Głos Warszawski“ dodaje, co następuje:

„Ks. Godlewski za ubogi jest na to, ażeby mógł w dalszym ciągu ofiarowywać cały swój czas i wszystkie swe siły dla pracy ideowej, nie mógł zaś zgodzić się na rolę funkcjonarjusza płatnego w Stowarzyszeniu robotników chrześcijańskich, jako nie licującą zupełnie ani z powołaniem kapłańskim, ani z zaszczytnem stanowiskiem patrona. Dlatego zrezygnował. Wiadomo już, jak mocno reagowało stowarzyszenie na oświadczenie swego patrona, powołując delegację, której zlecono dołożyć wszelkich starań, ażeby umożliwić ks. Godlewskiemu dalsze prowadzenie rozpoczętej z takim powodzeniem pracy. Należy mieć nadzieję, iż rozwijane przez ową delegację zabiegi spotkają się z żywym odzwźwiękiem u władz duchownych, od których tu głównie rozwiązanie pomyślnie tej sprawy zależy“.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „nadzieje“ „Głosu Warsz.“ zostaną urzeczywistnione: ksiądz patron Godlewski zostanie na stanowisku ogłupiacza złapanych w klerykalne sieci robotników. Fabrykanci nasi (których reprezentant — znany czytelnikom naszym p. M. Łempicki — jest członkiem komisji rewizyjnej Stow. Robotników Chrześcijańskich) dobrze rozumieją, jak pożyteczną rolę pełnią różni księża Godlewscy, odciągający robotników nadzieją szczęśliwości w niebie od walki o lepsze jutro na ziemi.

Ksiądz patron dostanie z tego lub owego źródła synekurkę, o którą się tak wrzaskliwie dobija. Niechże jednak ogłupiani przezeń robotnicy wiedzą, że ich patron opłacany jest właśnie za utrzymywanie ich w uległości i ciemnocie.

Niedawno odbyło się w Petersburgu **O dziennik robotniczy.** zebranie, które w dziejach petersburskiego ruchu robotniczego odegra niechybnie bardzo ważną rolę. Około 600 robotników Petersburga postanowiło założyć stowarzyszenie wydawnicze, którego zadaniem będzie stworzenie prasy robotniczej, a przedewszystkiem wydawanie codziennego pisma robotniczego.

Na zebraniu mówiono wiele o znaczeniu prasy, jako potężnego narzędzia w walce politycznej, wskazywano na zgubne następstwa upowszechniania się w szeregach robotniczych wydawnictw burżuazyjnych, wszelkiego rodzaju świstków brukowych.

Prasa jest wszakże dla szerokiej masy jedynem niemal źródłem informacji o wszystkich wypadkach bieżących, oraz oświecła je i tłumaczy, charakteryzuje układ sił i stosunków, na których tle toczy się walka poszczególnych klas; ona urabia opinie, wskazuje takie lub inne drogi działania.

Każda klasa, występująca do walki z innemi, stwarza własne organy prasy, które bronią jej interesów, dotyczą spraw dla niej ważnych, grupują i oświeclają materiał informacyjny z punktu widzenia jej potrzeb. Gdy znaczna część klasy robotniczej urabia swoje opinie i poglądy na podstawie materiałów, dostarczanych przez jej klasowych wrogów, to jasne jest, jak bardzo opóźniać to musi jej rozwój, utrudniać jedność działania i wybór właściwych dróg walki. Robotnicy rosyjscy nie posiadają dotąd prasy. W czasach, gdy sam udział robotników w życiu politycznym, poczytywany był za występki, niepodobna było myśleć o wydawaniu legalnych czasopism, służących interesom polityki robotniczej. Robotnicy, interesujący się życiem politycznym, musieli z konieczności korzystać z tych źródeł, jakie istniały i jakie skwapliwie otwierali przed nimi ich przeciwnicy.

Wszelako rozwijający się ruch robotniczy łamie stopniowo wszystkie przeszkody, spotykane na drodze.

Dziś przeżywany właśnie historyczny okres walki o legalną prasę robotniczą. Już w przeciągu ostatnich lat wychodzić zaczęły w Rosji legalne robotnicze tygodniki i miesięczniki „Nasza Żiźń“, „Nasza Zarja“, „Zwieszda“, później „Żiwoje Dieło“. Ale to nie wystarcza i aby wyprzeć z szeregów robotniczych organy burżuazyjne musi powstać codzienna prasa robotnicza. Jest to jedno z najpilniejszych potrzeb ruchu w chwili obecnej.

Nadczedł czas, by robotnik odtrącał wszystkie chytre i chciwe ręce, podające mu truciznę szkodliwych dlań poglądów, by wymiottił ze swego domu śmiecie fałszywych i bałamutnych wiadomości. Żaden wysiłek, poniesiony dlatego celu, nie może być zbyt wielkim.

Od szeregu miesięcy „Żiwoje Dieło“, „Zwieszda“ oraz wszystkie zawodowe organy omawiały nieustannie sprawy założenia codziennego pisma robotniczego. Ostatnio powstało w Petersburgu codzienne pismo „Prawda“.

Ale ze sprawy tej wiąże się bezpośrednio niesłychanie ważne dla ruchu zagadnienie organizacyjne rosyjskiego stronnictwa robotniczego. Na zebraniu podkreślano wielokrotnie, że robotnicze pismo codzienne powinno być nie tylko dostarczycielem informacji, ale więcej jeszcze organem walki z wrogami. Musi ono reprezentować w tym celu wszystkie prądy istniejące w rosyjskim obozie socjalno-demokratycznym i dawać dyrektywy, będące rezultatem porozumienia się różnych odłamów. Wzmagający się z dniem każdym ruch, — rosnące przed nim coraz szersze zadania, — oczekują klasę robotniczą wielkie kampanje polityczne a w szczególności kampanja wyborów do IV-ej Dumy, wymagają bezwzględnie jednoci akcji. W sprawach walki praktycznej organy prasy robotniczej nie mogą poprzestawać na dyskusji —



ale muszą walkę tą kierować *jednolicie*. Z tego też względu zebranie orzekło, że świeżo założone przez zwolenników bolszewickiego kierunku codzienne pismo „Prawda”—jako organ reprezentujący poglądy pewnej tylko części partji, wymaganiom tym odpowiedzieć nie może. Wyjaśniło się też, że „Prawda” nie jest, jak to sądzą niektórzy, organem dumskiej frakcji socjalno-demokratycznej, i że pisują tam tylko poszczególni jej członkowie; organem nowozawiazanego stowarzyszenia, — organem wszystkich uświadomionych robotników bez różnicy frakcji będzie „Raboczaja Gazeta”. Kontrolę nad gazetą sprawować ma robotnicza komisja redakcyjna, złożona z najwybitniejszych działaczy ruchu zawodowego i kulturalnego. Po długich debatach uchwalono rezolucję następującą:

„Zebranie robotników petersburskich przystępuje do założenia robotniczego stowarzyszenia wydawniczego, wybiera komisję do opracowania i zalegalizowania ustawy. Komisja ta powinna nawiązać stosunki z redakcją „Raboczej Gazety”, wydawanej przez robotników petersburskich. Zebranie proponuje redakcji „Prawdy”, by włączyła do składu swych członków przedstawicieli wszystkich czynnych organizacji robotniczych bez różnicy frakcji”. Propozycja uznania „Prawdy” za organ stowarzyszenia została odrzucona.

Na zebraniu obecni byli między innymi członkowie redakcji „Żiwoje Dieło”, „Zwiezdy” oraz posłowie socjalno-demokratyczni Zacharow i Kuzniecowa.

## KRONIKA.

**Stulecie przyłączenia Besarabji.** Rosja urzędowa obchodziła dnia 29 z. m. setną rocznicę wcielenia Besarabji, oderwanej w r. 1812 od Rumunji, która zresztą w owym czasie wchodziła w skład państwa tureckiego. Z powodu tego jubileuszu spotkało jedno z największych w Rosji odznaczeń dobrze znanego pośla Puriszkiwicza. Zaszczycony roztelegrafował o tem po całym państwie w słowach następujących: „Przed chwilą otrzymałem następującą depeszę z Liwadji od ministra Dworu, barona Frederiksa: „Najjaśniejszemu Panu podobało się Najmiłościwiej ofiarować Panu w dniu stulecia przyłączenia Besarabji do Rosji, portret Jego Cesarskiej Mości, z własnoręcznym podpisem, w ramach. Portret przesyła się przez feld-jegra. Minister Dworu Cesarskiego, baron Frederiks”. Szczęśliwy jestem, mogąc podzielić się z organizacjami monarchicznymi w Rosji wieścią o tej wielkiej łasce Najjaśniejszego Pana mi okazanej. Włodzimierz Puryszkiewicz”. Natomiast w Rumunji rocznica oderwania Besarabji wywołała nastrój nieprzychylny dla Rosji. Z Jass i innych miast donoszą, że dnia 30 z. b. odbyły się tam demonstracje protestujące przeciw uroczystościom besarabskim. W Jassach na placu Zjednoczenia odbyła się olbrzymia manifestacja. W teatrze narodowym prof. Ksenopol zaznaczył w mowie niesprawiedliwy stosunek rządu rosyjskiego do Besarabji po wojnie tureckiej, wskazał na rasyfikowanie ludności, z którem w porównaniu lepsza jest madziaryzacja rumunów na Węgrzech, gdzie rumuni mogą chociaż słabo protestować. W Bukareszcie na wieczorze literackim „Ligi Kultury” prof. Jorg wskazał na konieczność łączenia wszystkich rumunów w Rumunji, Besarabji, Transilawji i Bukowinie w celu rozwoju wykształcenia w całym narodzie. Manifestacja rozpoczęła się od nabo-

żeństwa żalobnego za poległych w Mandżurji. Niektóre gazety wyszły w obwodkach żalobnych, na domach prywatnych w ulicach głównych powiewały chorągwie żalobne. W klubie socjal-demokratów emigrant besarabski Arbare wygłosił nadzwyczaj ostrą mowę przeciw ustrojowi państwowemu w Rosji.

**Chorągwie cechowe.** General-gubernator warszawski nadesłał do gubernatora piotrkowskiego okólnik, w którym polecił na przyszłość nie umieszczać herbu państwa, napisy zaś na chorągwiach mają być w dwóch językach.

**Represje prasowe.** Z decyzji komitetu do spraw prasowych skonfiskowano w Warszawie № 23 „Złotego Rogu“ i broszurę p. t. „Zygmunt Krasiński“, o dziełach i życiu poety, w setną rocznicę urodzin. — Z Jałty wydano korespondenta pisma „Jużnyja Wiedomości“. — Skazano na karę pieniężną „Głos Urala“ w Jekatierinburgu i „Wiestnik Juga“ w Jekaterynosławiu — W Warszawie skonfiskowano pierwszy numer żargonowej gazety robotniczej „Lebenfragen“. W redakcji dokonano rewizji i t. d. i t. d.

**Kto broni polaków?** Socjalistyczni członkowie komisji rugów w parlamencie niemieckim, którzy postawili wniosek o unieważnienie bez dalszego dochodzenia wyboru Niemca w Świeciu i o unianie za posła jego kontrkandydata Jaworskiego. Jak wiadomo, obecny poseł świecki („landrat“ miejscowy) uzyskał przy ostatnich wyborach do parlamentu większość głosów wskutek niebываłych nadużyć ze strony władz. Czy i w tym wypadku „Głos Warszawski“ uzna, że socjaliści „przeholowali“?

**Oczywiście!** Komisja interpelacyjna odrzuciła interpelację socjalnych demokratów w sprawie prześladowania przez administrację gazet robotniczych: „Żiwoje Dielo“ i „Prawda“, znajdując rozporządzenia władz za zgodne z prawem, gdyż według zdania komisji w artykułach tych gazet jedną część ludności podburzano przeciw drugiej.

**Brak pracy w Łodzi.** Administracja farbiarni i wykończalni Fr. Fiszera zawiadomiła, że fabryka będzie czynna tylko przez 5 dni w tygodniu. O tem samem podała do wiadomości fabryka Leopolda Kürsta. Fabryka „D. Fabrykant i Rozenblatt“ jest czynna tylko przez 4 dni tygodniowo.

**Bandytyzm dziennikarski.** „Nowy Kurjer Łódzki“ wydrukował bez podania źródła artykuł z № 21 naszego pisma „Jeszcze w sprawie ubezpieczeń“. Dla niepoznaki dał inny tytuł i porobił nieznaczne skrócenia. Ten sam dziennik z tego samego numeru „Światła“ świsnął meander Whipa „Metamorfoza“.

**Z życia zawodowego.** W kilku cukrowniach powstają oddziały Związku Zawodowego robotników cukrowni Król. Polskiego.

**Sprawa p. Małeckiej** jeszcze kilkakrotnie była w angielskiej Izbie gmin podwodem żywej wymiany zapytań ze strony posłów wszelkich odcieni i odpowiedzi ze strony Grey'a, sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Debaty zmierzały do znalezienia najwłaściwszej drogi, mogącej ochronić tę obywatelkę angielską od 4 lat ciężkich robót, na które p. M. została skazana przez warszawską Izbę sądowną. Sprawa przybrała obrót taki, że p. Małeczka, nie skorzystawszy z prawa podania o kasację wyroku, podpisała prośbę o ulaskawienie na Najwyższe Imię.

**Zawieszenie dziennika socjalistycznego.** „Głos“ iwowski organ polskiej partji socjalno-demokratycznej dla Galicji i Śląska, został dla braku funduszy zawieszony po 8-letnim istnieniu.

**Sprawa ochrony kijowskiej.** Agencja petersburska donosi: I-szy departament Rady Państwa przystąpił do sprawy Kurlowa, Spirydowicza, Kulabki i Wierigina. Referent senator Turau nie przywiązuje wagi zarówno do objaśnienia 4-ch osób pomienionych, jak i do raportu Trusiewiczza. Posiłkował się on i kierował wszystkimi materiałami będącymi w rozporządzeniu Trusiewiczza i przedstawionemi pierwszemu departamentowi. Faktu roztrwonienia ustalić nie można, ponieważ istnieją pokwitowania. Najważniejszą sprawą jest organizacja ochrony podczas uroczystości kijowskiej. Tutaj zarówno ze strony Kurlowa, głównie, jak i Kulabki, Spirydowicza i Wierigina raport stwierdza występne niedbalstwo i lekkomyślność. Na najważniejszą kwestję dostania się Bogrowa do teatru w Kijowie odpowiedzi nie dają ani Trusiewicz, ani inne osoby. Analizując przebieg wypadków senator Turau dowodzi, że ma się do czynienia jeżeli nie z bezczynnością władzy, to z czynami, kwalifikującymi się do przestępstw tej kategorii. Zupełnie niezrozumiałe jest zaufanie, jakim cieszył się Bogrow. Opowiadania jego były uważane za pewniki, gdy tymczasem przy uważnem ich



traktowaniu odrazu ujawniłaby się mistyfikacja. Uważając, że bardzo wiele pozostało niewyjaśnionego, jednakże uznając istnienie bezczynności, referent kładzie nacisk na żądanie śledztwa pierwiastkowego. Zgodzili się na to obecni na posiedzeniu ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Po długich rozprawach postanowiono jednymyślnie w sprawie działań pomienionych 4-ch osób wszcząć śledztwo pierwiastkowe.

**Z sądów.** Przed warszawską Izbą sądową stanął 18-letni Michał Szymański, z pow. błońskiego, oskarżony z 2 cz. 102 art. now. kod. karn. o należenie do P. P. S. Po rozpoznaniu sprawy przy drzwiach zamkniętych Izba sądowa ogłosiła wyrok, skazujący Szymańskiego na osiedlenie. Na wokandzie IV departamentu karnego warszawskiej Izby sądowej znalazła się sprawa 26-letniej Marji Wandy Grzelakowej, pracownicy z fabryki wafli w Warszawie, oskarżonej o należenie w okresie czasu od 1909 do końca 1911 r. do S. D. Sprawa ta powstała na tle zarządzonej w mieszkaniu oskarżonej rewizji, podczas której wykryto około 2 tys. egzemplarzy proklamacji i różną nielegalną literaturę. Po rewizji Grzelakową aresztowano i osadzono w więzieniu. Wyrokiem Izby Grzelakowa została uznana za winną należenia do partji przeciwpaństwowej i skazana na osiedlenie na Syberji. Bronił pomocnik adwokata przysięgłego Szymański. Nadmienić należy, że w swoim czasie mąż skazanej Jan Grzelak również był pociągany do odpowiedzialności pod zarzutem należenia do S. D., lecz wyrokiem warszawskiej Izby sądowej został uniewinniony.

## Dlaczego nie byłem na pogrzebie Prusa?

(List do redakcji „Światła“).

Szanowny Panie Redaktorze!

Z fabryki, w której pracuję, kilku robotników poszło na pogrzeb Prusa, namawiali oni i mnie i wielu jeszcze towarzyszy do oddania hołdu—jak mówili—wielkiemu obrońcy uciśnionych, jakim był zmarły Prus. Odpowiedziałem im na to, że pan Prus był może wielkim literatem, ale nie był obrońcą robotników, więc nie zasługuje na to, by robotnicy składali mu jakiś hołd.

Ponieważ te moje słowa wywołały wielkie oburzenie zwolenników Prusa i ponieważ — o ile wiem — część pewna robotników mniej uświadomionych dała się przekonać kurjerom, trąbiącym przez cały tydzień o wielkości i zasługach Prusa, i poszła na pogrzeb, więc chcę publicznie wyjaśnić stanowisko moje i wielu innych towarzyszy w tej sprawie.

Pan Prus tak samo w swoich powieściach (np. w „Lalce“), jak i w swoich kronikach, drukowanych w piśmie narodowego demokracji p. Libickiego, stał na stanowisku robigroszów kapitalistycznych; w naszej ciężkiej walce o lepsze jutro dla całego narodu p. Prus widział tylko „dzieciństwo“ (powieść „Dzieci“), wreszcie w r. z. pan Prus do współki z lokautowcami ze Stow. Techników rzucił się na obdzieranych i gnębionych robotników, zazdroszcząc im chwili odpoczynku. W imię interesów fabrykanckich ogłosił on na ich zamówienie list otwarty za zmniejszeniem dni wolnych od pracy, skorzystał z dekretu papieskiego, by propagować przedłużenie dnia roboczego!

Ten pan pozytywista i wolny myśliciel, który twierdził w „Tygodniku Ilustrowanym“, że ksiądz jest naturalnym przewodnikiem chłopa, nie powstydził się rzucić swojego popularnego nazwiska na szalę walki fabrykantów z robotnikami o długość dnia roboczego. W przeciwieństwie do tego, czego dowiodła ekonomja społeczna i doświadczenie krajów europejskich z dobrze rozwiniętym przemysłem, pan Prus utrzymuje, że lepiej jest tam, gdzie robotnicy dłużej pracują. Jest tam oczywiście lepiej, ale tylko dla fabrykantów, którzy zgarniają większe zyski, ale nie dla robotników i nie dla społeczeństwa, które jest wtedy ubogie i zacofane.

Wszystko to są rzeczy, o których dowiedziałem się z książek naukowych, kradnąc czas odpoczynkowi, gdyż u nas w myśl zasad Prusa dzień roboczy jest długi, dłuższy niż zagranicą.

Jeśli jednak dowiedziałem się o tem ja, który jestem prostym robotnikiem, to o wiele łatwiej było dowiedzieć się o tem p. Prusowi, który był człowiekiem wykształconym.

Jeśli, mogąc to wszystko wiedzieć, nie wiedział, a nie wiedząc—pisał o rzeczy, o której nie miał pojęcia, to był nie tylko człowiekiem szkodliwym, ale i nieuczciwym, a więc podwójnie nie zasługiwał na hołdy od tych, którym rzucał kamienie pod nogi za niepopołnione winy.

*Robotnik.*

## Dzieje ekonomiczne i społeczne w dziełach Emila Zoli.

Kiedy Emil Zola, podczas rozgłosnej w swoim czasie sprawy Dreyfusa, rzucił społeczeństwu francuskiemu swoje słynne „Obwiniam“ — z jednej strony rozległy się głosy uwielbienia dla odwagi i sprawiedliwości wielkiego powieściopisarza, z drugiej strony krzyki oburzenia i nienawiści, piętnujące go jako złego patriotę, niemal jako zdrajcę swojej ojczyzny. A przecież ten gwałtowny protest, to potężne „Obwiniam“ nie po raz pierwszy padło wówczas z ust jego. Każda z jego powieści była jakgdyby płomiennym aktem oskarżenia, demaskującym jakiś grzech lub krzywdę społeczną, zdzierającym niemiłosiernie osłonki z fałszywej noty mieszczańskiego społeczeństwa.

Lecz Zola nie jest li tylko prokuratorem piętnującym społeczne grzechy jest on, i to nas przedewszystkiem zajmuje na tym miejscu uważnym i wysoce umiejętnym obserwatorem współczesnego życia. Żadna nowa doktryna społeczna, żadne prawo ekonomiczne naszych czasów nie jest mu obce. Jego bystry wzrok obejmuje szerokie horyzonty współczesnego życia, a potężna wyobraźnia twórcza zaklina je w szereg niezmiernie plastycznych, czasami wprost potężnych obrazów. Wszystkie teorie



społeczne: socjalizm naukowy i utopijny, kolektywizm i anarchizm, znajdują w jego dziełach mniej lub więcej silny oddźwięk. Zajmują go również kolejno wszystkie dziedziny ekonomii politycznej i społecznej. Rolnictwo, wielki i drobny handel, przemysł domowy i fabryczny, górnictwo, kapitał, pokój i wojna, problematy religijne i etyczne, jednym słowem całość społecznego życia objęty jest przez trzy wielkie cykle jego powieści: „Rodzina Rougen Maquartów“, „Trzy Miasta“, „Cztery Ewangelje“.

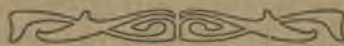
„Ziemia“ — ta odwieczna żywicielka narodów — jest przedmiotem jednej z pierwszych jego opowieści. Przez wieki całe ludzkość brała wszystko od ziemi, nic jej wzamian nie dając. I oto przewiduje Zola chwilę mniej lub więcej daleką, kiedy ta karmicielka wiecznie wyzyskiwana, wiecznie maltretowana nic już nie będzie miała do oddania niebacznym dzieciom swoim. Już przed Zolą rozliczni uczeni i ekonomiści widzieli w tym wyczerpaniu się ziemi przyczynę wielu klęsk społecznych. Naprzykład Liebig widzi jedną z głównych przyczyn upadku Rzymu w złym systemie rolnictwa, w nie zwracaniu ziemi niezbędnych dla niej elementów. Zola widzi dobrze ten cały system rabunkowej gospodarki związany nieodłącznie z małą własnością rolną. Jakż jest środek zaradczy? Dwaj przedstawiciele dwóch różnych doktryn ekonomicznych — protekcyjnista i wielki farmer Hennin i zwolennik wolnego handlu, wielki przemysłowiec Cheneville — rozprawiają nad tym problemem i znajdują najrozmaitsze wyjścia oprócz jednego — nacjonalizacji ziemi. Dla nich ziemia jest i musi pozostać na zawsze własnością prywatną. I oto zawiązuje się między nimi dialog wysoce charakterystyczny, streszczający doskonale ten nieustanny antagonizm, tę nieustanną wojnę ekonomiczną, która istnieć musi w społeczeństwie, a która zajądłością i okrucieństwem przewyższa walkę o byt krwiożerczą, jaka toczyła się w zamierzchłych czasach w cieniach olbrzymich lasów pierwotnych.

Hennin, zwolennik wolnej wymiany, wielki przemysłowiec, mówi: „Jeżeli zboże będzie w tej cenie, w której pan chcesz, moi robotnicy padną jak zmorzone głodem muchy“. Cheneville, wielki właściciel rolny i protekcyjnista, odpowiada: „Jeżeli będą w tej cenie, w której pan żądasz, moi rolnicy zdechną jak głodne psy“. Hennin: „Znajdziemy jednak środki, aby zmusić chłopca by żywił robotników“. Cheneville: „Trzeba żeby chłopcy przedtem mieli zagwarantowane zaspokojenie najpierwszych potrzeb swoich“. Oczywiście jednemu i drugiemu chodzi przedewszystkiem o interes własny, t. j. o możliwie niską płacę dla robotników rolnych i fabrycznych.

Różowe brzaski lepszej, jaśniejszej przyszłości znajdujemy jedynie w płomiennych słowach młodego zapaleńca i trybuna ludu przebiegającego nieustannie wieś francuską. Chłopi słuchają go pobłaźliwie, bo nie atakuje on małej własności rolnej, lecz słuchają jego słów zupełnie, jak tych bajek czarodziejskich, w których urzeczywistnienie nie wierzy się ani na chwilę. Tym-

czasem między chłopami toczy się walka nieustanna o to największe bogactwo i największe upragnienie wieśniaka—o ziemię. W posepnych barwach maluje Zola tę wieś współczesną; opisuje jak jedna siostra zabija niemal drugą w walce o szmat ziemi, jak dzieci maltretują ojca jako niezdolne, już do cna zużyte, pociągowe zwierzę, jak cały ten lud rolny żyje, wegetuje raczej w przyjemnem zwierzęcem niemal bytowaniu. Ani śladu sielaniki, ani cienia nie znajdzie się tutaj owego taniego sentymentalizmu, z którym opisuje się „wioskę”. Obraz to ciemny, ale po mistrzowsku malowany. Posepny, ale nie beznadziejny, bo kończący się płomiennym okrzykiem, hejnałem tryumfalnym na cześć Ziemi Matki i Żywicielki Rodów. W poetyckiej wizji widzi Zola nową odrodzoną ziemię, która jest własnością i zarazem największym ukochaniem *wszystkich bez wyjątku* jej dzieci.

„Germinal” porusza drugą dziedzinę gospodarczego życia narodów — górnictwo. Całokształt pracy górników występuje tak wyrazście, tak plastycznie, jak na płaskorzeźbach genialnego artysty Karola Meuniera. Lecz Meunier, jako rzeźbiarz, daje nam naturalnym porządkiem rzeczy tylko piękno i dostojeństwo pracy, u Zoli zaś znajdujemy całokształt górniczego życia, a obraz to smutny, wprost tragiczny. Akcja rozgrywa się w kopalniach węgla należących do jednego z wielkich Towarzystw akcyjnych, z tych potężnych towarzystw, które Leroy Beaulieu porównał do owych band zbójceckich i grabiących spokojnych mieszkańców, podczas mrocznych czasów średniowiecza. W chwili, kiedy zaczyna się ta opowieść, świat przeżywa wielki kryzys handlowo-przemysłowy. Cukrownie, fabryki, huty nie znajdują więcej rynków zbytu dla swoich towarów i dlatego zmuszone są ograniczyć produkcję i co za tem idzie zapotrzebowanie węgla staje się mniejsze. Lecz akcjonariusze kopalni nie chcą, ażeby ich dywidenda się zmniejszyła. Cóż zatem począć? Odpowiedź jest oczywiście bardzo prosta. Trzeba zmniejszyć płacę robotczą. Lecz górnicy nie chcą a raczej nie mogą się zgodzić. Wybucho więc bezrobocie. Bezrobocie jest zrazu spokojne, lecz później pod wpływem nędzy i rozgoryczenia coraz ostrzejsze przyjmuje formy. Strejk prowadzi Stefan Lantier, młody inteligentny robotnik. Lecz nie nadszedł jeszcze czas odpowiedni. Górnicy nie zorganizowani odpowiednio, pozostawieni samym sobie, po trzech miesiącach strejku zmuszeni głodem zstępują z powrotem do szybów.





## Odezwa do Prasy.

Uprasza się wszystkie pisma polskie dzienniki i perjo-  
dyczne i t. p. o nadesłanie numerów okazowych celem za-  
abonowania i umieszczenia w nich anonsów, — a tak samo  
uprasza się wszystkie księgarnie, fabryki i t. d. o nadesłanie  
cenników, katalogów, broszur, okazów, prospektów i t. d.,  
celem zamówienia towarów. Przyjmuję dzieła różnej treści,  
w komis do sprzedania. Proszę nadesłać okazy pocztówek i t.d.

Adresy dobre, pewne, jakie kto zażąda, darmo, tylko  
za zwrotem porta. Upraszam wszystkie gazety o powtórze-  
nie niniejszej odezwy i nadesłanie mi numeru okazowego  
z odezwą, a honorarjum zapłać.

Adres: **Jan Bystryk**

w Majdanie-Kolbuszowskim,  
Galicja—Austria.

### Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Kmicic. Przesady antysemitki w świetle cyfr i faktów (Przyczy- nek do kwestji żydowskiej) . . . . .	40 k.
Rudniański. Pogadanki filozoficzne . . . . .	40 k.
Maciej Koźuch. Dzieci niedoli z przedm. Janusza Korczaka	80 k.
A. Rząśnicki. W sprawie prostytucji . . . . .	20 k.
K. Zalewski. Materjalizm historyczny . . . . .	25 k.
Maksymiljan Heilpern. Co człowiek zdoła a czego nie zdoła zrozumieć . . . . .	15 k.

Główny skład w księgarni G. Centnerszvera  
i S-ki w Warszawie (Marszałkowska № 143).

## „KURJER” Pismo Polityczno-Społeczno-Literackie w Lublinie.

KURJER jest prowadzony od 3-ch lat przez grono inteligencji w duchu postepo-  
wym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia  
demokratyzacji społecz. polsk. ze szczególniejszym uwzględ. warstw pracujących

Warunki pre- numeraty:	Z przes. poczt.	w Lublinie: Rocznie 5.20	Półroc. 2.60	Kwart. 1.30	Mies. —.45
		„ 6.—	„ 3.—	„ 1.50	„ —.50
		Zagranicą: „ 8.—	—	„ —	„ —

Adres Redakcji i Administr.: Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 90. Telef. № 282.

543793/1 1427  
1911/12

## Do nabycia we wszystkich księgarniach

Heilpern Maksymiljan. Co to są nauki przyrodnicze? . . . . .	6 kop.
Heilpern Maksymiljan. Jakim sposobem poznajemy otaczającą nas świat? . . . . .	8 "
Heilpern Maksymiljan. W jakim stopniu polegać możemy na naszych zmysłach? . . . . .	12 "
Heilpern Maksymiljan. Co człowiek zdoła, a czego nie zdoła zrozumieć? . . . . .	15 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Socjologia. . . . .	12 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Ekonomia społeczna. . . . .	10 "
Kmicic. Przesady antysemickie w świetle cyfr i faktów (Przyczynek do kwestji żydowskiej). . . . .	40 "
Koźuch Maciej. Dzieci niedoli z przedmową Janusza Korczaka . . . . .	80 "
Koźuch Maciej. Kastor i Polluks. . . . .	15 "
Krauz Stanisław. O pochodzeniu człowieka. . . . .	10 "
Niemojewski, Andrzej. Wybór wierszy. . . . .	6 "
Orłowski A. Ubezpieczenia obotnicze w Dumie państwowej . . . . .	20 "
Posner S. Domy Indowe w Belgji. . . . .	6 "
Rudniański. Pogadanki filozoficzne. . . . .	40 "
Rząśnicki A. W sprawie prostytucji. . . . .	20 "
Zalewski K. Materjalizm historyczny. . . . .	25 "

Główny Skład w księgarni G. Centnerszvera i S-ki w Warszawie  
(Marszałkowska № 143).

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY **ŚWIATŁO** Tygodnik społeczny, polityczny, naukowy i literacki.

### WARUNKI PRENUMERATY:

bez przesyłki i odnoszenia.	z przesyłką poczt. lub odnosz.
Rocznie . . . . . 4 rb. — k.	Rocznie . . . . . 5 rb. — k
Kwartalnie . . . . . 1 rb. — k.	Kwartalnie . . . . . 1 rb. 25 k
Miesięcznie . . . . . 40 k.	Miesięcznie . . . . . 45 k

Za zmianę adres, dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

Cena ogłoszeń: Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb. Wiersz garmentu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Redakcja i Administracja „Światła”: Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 etwarta od 10 do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór oprócz niedziel i świąt.  
Filja administracji w Warszawie: Biuro dzienników W. Sawickiej Chmielna 35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).  
Agjentura w Łodzi: Biuro dzienników „Promień” Piotrkowska 81.